Cena egzemplarza 20 groszy.



PRZEWODNIK KATOLICKI

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„Opiekun Dziatek", „Gospodarstwo" i „Moja Bibljoteka"
Redaktor: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu
Telefon Redakcji: 2678
Adres do wszelkich przesyłek: „PRZEWODNIK KATOLICKI" Poznań, Aleja Marcinkowskiego 22
Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi w IV kwartale 1926 r. za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł., w paczkach od 60 egzempl. 1,65 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egzempl. 2,40 zł., od 10 do 59 egz. 2.— zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi. Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki".

Nr. 48. Poznań, dnia 28 listopada 1926 roku. Rok XXXII.

CZAS ADWENTU

Od dzisiaj rozpoczyna się czas adwentu. Cóż to jest adwent? To słowo łacińskie znaczy przyjście albo przybycie. Adwent jest okresem tęsknoty i gorącego pożądania Zbawiciela. W dawnych wiekach tęskniono za Jego wcieleniem. 4000 lat praojcowie nasi czekali na Mesjasza, aż wreszcie przyszedł niepoznany przez wielu. Ten pierwszy czas adwentu tak długi smutno się przedstawiał. „Przed wcieleniem bowiem", pisze biskup Prohaszka, „lód mroził serca, zima panowała na świecie, dusze ogarniała ciemność. Grzech podnosił czoło ukoronowane. Człowiek był jakby zagrzebany w ciemności i chłodzie. Ale śród tej nocy grobowej zagrzmiał głos proroków i wzbudził lepszą nadzieję... Zabłysła zorza i przyszedł Ten, którego dusze wyglądały z takiem pożądaniem."

Po Wniebowstąpieniu Pańskiem rozpoczyna się nowy adwent, nowe oczekiwanie Chrystusa. „Czekamy, żeby przyszedł i ukształtował się w duszach naszych, czekamy nadto na drugie przyjście Jego, które nastąpi pod koniec świata." Cztery niedziele adwentu przedstawiają owe 4000 lat oczekiwania na Mesjasza. Kościół obchodzi adwent od niepamiętnych czasów, już w wieku IV adwent był znany. Rozpoczynał się dawniej 14 listopada, teraz pierwszą niedzielą adwentu jest niedziela najbliższa uroczystości św. Andrzeja, czyli w końcu listopada, albo w pierwszych trzech dniach grudnia.

Pięknie pisze o adwencie biskup Prohaszka, zowiąc adwent czasem oczekiwań, przygotowania i rozpoczynania na nowo.

Adwent to czas oczekiwań Pana, który nadchodzi. „Błogosławiony sługa, czekający na swego Pana." Całe życie nasze powinno być świętem czuwaniem. Oblubienice ewangeliczne czuwają w nocy. „Mamy przy sobie kaganki, napełnione oliwą, możemy pospieszyć na przyjęcie Jezusa". A to nocne czuwanie jest wstępem do dnia uroczystego, w którym się nam Chrystus ukaże rzeczywiście.

Adwent to czas przygotowania — na Boże Narodzenie. Dbać nam tedy należy o serce czyste, o skupienie ducha, o pragnienie życia nadprzyrodzonego. „Spuśćcie rosę niebiosa z góry" — woła Kościół w tym czasie. Garnijmy się do Boga całą duszą, całem sercem i myślą.

Wkońcu adwent jest czasem rozpoczynania na nowo. Jezus zaprasza nas do nowego życia. „Noc uchodzi, już świta dzień." Zbudźmy się do świętego życia, odżyjmy młodzi i świeży, podobnie jak na wiosnę budzą się stuletnie nawet drzewa i nowe wypuszczają pąki.



Sąd ostateczny. Mal. Angelico.

Chrystus Pan na stolicy majestatu swego. Obok śś. Piotr i Paweł. W środku krzyż trzymany przez archanioła, znak Syna Człowieczego, zapowiedź sądu. W dole z prawej od nieba zbawieni, z lewej potępieni. (Czyt. ewangelję dzisiejszą.)

O obrzędach przy pogrzebie chrześcijańskim

III.

(Dokończenie.)

Po rzewnej modlitwie nad zwłokami zmarłego za spokój duszy jego, jakoby Pan Bóg już prośb Kościoła świętego wysłuchać raczył, intonuje kapłan przy trumnie radosną antyfonę: In paradisum: *Niechaj Aniołowie wprowadzą cię do nieba, przy twojem wejściu niech cię odbiorą męczennicy i wwiodą do świętego miasta Jeruzalem. Chór Aniołów niechaj cię otoczy i niechbyś miał wieczny spokój z Łazarzem ongi ubogim!*

Z pewnością modlitwa Kościoła za duszę zmarłego, a zwłaszcza Przenajświętsza Ofiara Mszy świętej przyniosła mu, o ile umarł w łasce Boskiej uświęcającej, ulgę. Niebawem wnijdzie do świętego Jeruzalem, t. j. do nieba.

W tej nadziei, zabierając się do wyjścia z kościoła na cmentarz, intonuje kapłan radosną antyfonę zawierającą znane słowa pocieszenia Chrystusa Pana wyrzeczone do Marty, opłakującej zgon jedynego ukochanego brata Łazarza: *Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyw będzie, a każdy, co żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki!* — Rzeczywiście! Nie umieramy na wieki! Śmierć nasza jest tylko chwilową rozłąką ciała z duszą, z którą się znów połączy na sądzie ostatecznym... — Poczem śpiewa kapłan hymn dziękczynny Zacharjasza: Benedictus: *Błogosławiony Pan Bóg Izraela.* Hymn ten w wielkiej radości zaśpiewał Zacharjasz kapłan, który w starości swojej zrodził syna z żony swojej Elżbiety, Jana, późniejszego Chrzciciela, gdy przy obrzezaniu dzieciątka odzyskał w cudowny sposób mowę, zatrzymaną mu przez Boga za karę, że nie chciał uwierzyć w słowa Archanioła, zwiastujące mu narodziny syna.

Hymn ten wyraża nadzieję zmarłego, oraz pozostałych po nim żywych członków rodziny, że Bóg w miłosierdziu swojem łaskawie żałującemu grzechy przebacza, że duszę zmarłego po odpokutowaniu kar czyścowych bierze do nieba, i że nas żywych kiedyś ze zmarłymi połączy i dotrzyma obietnicy, jako ją spełnił wobec Abrahama i nasienia jego...

Na cmentarzu odśpiewuje kapłan nad grobem znowu te same prośby jak wyżej. Jeszcze raz błaga zmiłowania Bożego nad duszą zmarłego. Po Kyrie elejson i Ojcze nasz następuje oracja: Fac, quaesumus, Domine: *Módlmy się. Uczyń, prosimy Cię, Panie, to miłosierdzie ze zmarłym sługą (służebnicą) Twoim, aby za czyny swoje nie otrzymał kary, który miał na myśli wypełnienie Twojej woli, ażeby, jako go tutaj prawdziwa wiara łączyła z zastępami wiernych, tak tam Twoje miłosierdzie go z chórami anielskiemi połączyło. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.*

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie...

Chór: *A światłość wiekuista niechaj mu świeci!*

Kapłan (podniesionym głosem śpiewa): Requiescat in pace! *Niech odpoczywa w pokoju!*

Chór: *Amen.*

Kapłan: *Niechaj dusza jego i dusze wszystkich wiernych zmarłych przez miłosierdzie Boskie odpoczywają w pokoju!*

Chór: *Amen.*

Rzucając na trumnę garść ziemi, mówi jeszcze kapłan: *Z ziemi utworzyłeś mnie, Panie, i ciałem mnie odziałeś; wskrześ mnie, Panie, w dzień ostateczny.*

Hymnem Salve Regina: *Witaj Królowo!* śpiewanym przez kapłana z chórem i odmówieniem pacierzy za spokój duszy zmarłego kończą się żałobne obrzędy.

X. W. N.

Ewangelja na pierwszą niedzielę Adwentu

zapisana u św. Łukasza rozdz. 21, w. 25—33.

Won czas: Mówił Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi ucisk ludów i zamieszanie wobec szumu morskiego i bałwanów; gdyż ludzie szaleć będą ze strachu i oczekiwania tego, co na cały świat przypadnie; albowiem potęgi niebios zostaną wstrząśnięte. I wówczas ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego na obłoku, z potęgą i chwałą wielką. Gdy zaś to dziać się zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy wasze, bo zbliża się wasze wybawienie. Opowiedział im też przypowieść: Spojrzyjcie na drzewo figowe i wszelakie drzewa! Gdy już wydają z siebie owoc, — poznajecie, że lato się zbliża. Podobnież i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedzcie, że królestwo Boże jest bliskie. Zaprawdę, powiadam wam: nie przejdzie to plemię, aż wszystko się stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Nauka.

Śmierć, koniec świata i sąd ostateczny, oto co nam stawia przed oczy dzisiejsza ewangelja. Rozpoczyna się dzisiejszą niedzielą, pierwszą adwentu, nowy okres czasu, nowy rok kościelny. Na drogę w ten nowy czas daje nam Kościół w ewangelji niejako upomnienie kaznodziei Starego Zakonu: „Pamiętaj na ostatnie rzeczy, a na wieki nie zgrzeszysz"! U początku spraw myśl o ich końcu, nie wtedy dopiero, gdy już będzie za późno.

Niepewny jest koniec i życia twojego i całego świata. To jest właściwie pewny o tyle, że przyjdzie niewątpliwie. Ale niepewny, że nikt nie wie, ani się może domyślać, kiedy przyjdzie!

Koniec świata wyprzedzą według zapowiedzi Pana Jezusa niezwykłe znaki na niebie. „Moce niebieskie poruszone będą". Bieg ciał niebieskich, dotąd regularny i dokładny, ulegnie nieładowi. A na ziemi powstanie strach wielki z powodu tych znaków i zamieszania. Ale to będzie dopiero początkiem uciśnienia. Jakże strasznem i przeraźliwem będzie to, co potem nastąpi! Wtedy ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w mocy i majestacie — na sąd. O! jak wielki strach tam będzie, gdy sam Bóg na sąd zasiędzie, I roztrząsać wszystko będzie! W Betleemie przybył jako słabe pacholę. W dniu sądu przyjdzie w mocy i majestacie. W dziejach świata ludzkość tak często ani go poznawała, ani uznać chciała. Tam na jego potężne słowo: „Jam jest" nikt już nie będzie śmiał powiedzieć: Nie znamy Cię!

Jakiż będzie wyrok? Anioł rozdzieli świat na prawicę i lewicę. Pierwsi usłyszą słodkie wołanie: Pójdźcie do mnie! — drudzy przeraźliwe potępienie: Idźcie precz, przeklęci!

Miły Jezu, przez nieskończone zasługi Twojego odkupienia, nie odrzucaj nas od oblicznośći swojej. Daj nam miejsce z owieczkami, Nie odłączaj nas z kozłami, Po prawicy staw z sługami!

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago.

VIII.

Do Cherbourga. — Pociąg kompanji angielskiej. — Normandja. — Port w Cherbourgu. — Formalności podróżne. — Podjazd do naszego statku. — Potwór. — Jak tam ładują bagaż. — Pływające miasteczko.

W pięciu godzinach zawiózł nas pociąg pospieszny do Cherbourga (czyt. Szerburga), jednego z wielkich portów francuskich, w którym oczekuje nas okręt. Pociąg spieszył się istotnie nielada, bo nie zatrzymywał się między Paryżem a Cherbourgiem ani na jednej stacji. Był to pociąg nie państwowej kolei, lecz pociąg tej kompanji okrętowej, której statkiem jedziemy do Ameryki. Jestto kompanja angielska, bardzo bogata, a nazywa się White Star Line (Linja białej gwiazdy). Puszcza ona dla swoich pasażerów swój własny pociąg, który zabiera oczywiście wyłącznie własnych tylko gości. Ogromnie długi szereg wagonów zapełniony do ostatniego miejsca. Jasna rzecz, że skoro to wszystko chce jechać naszym Olimpikiem, to będzie on miał co wieźć przez ocean.

Pierwotnie zamierzałem być w Cherbourgu już dzień przed odjazdem okrętu. Chciałem bowiem włóczyć się nieco po porcie francuskim i przyjrzeć się życiu portowemu. Zamiar mój nie doszedł jednak do skutku. Życia i prac w porcie nie miałem tedy sposobności oglądać. Może i nie było czego żałować. Można zresztą dogonić gdzieindziej. Przyjechaliśmy istotnie tak późno, że był tylko czas do załatwienia zwykłych, ale dość żmudnych formalności, a potem zaraz ładowano nas do mniejszego parowczyka, który miał nas podwieźć do naszego Olimpika.

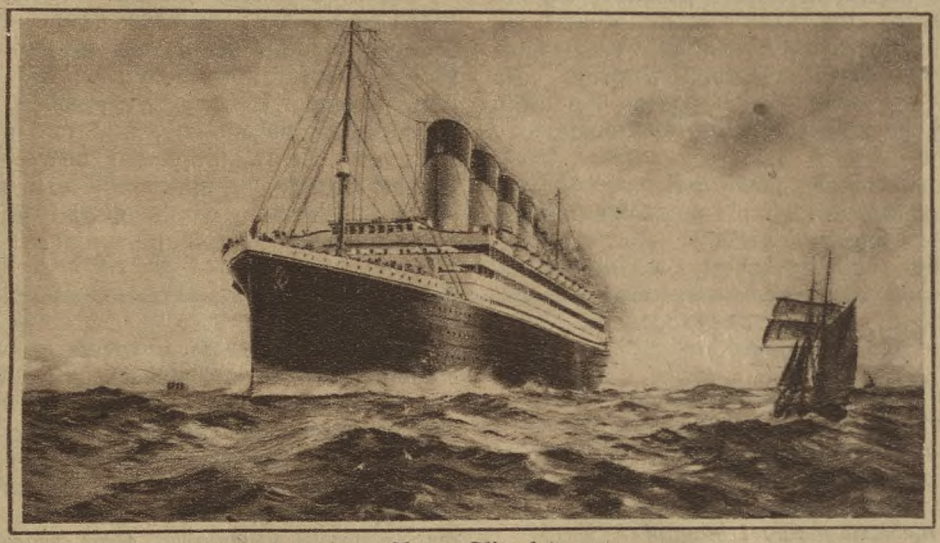

Nasz „Olimpic".
(Na drugiej półkuli.)

Jesteśmy w Normandji, bardzo urodzajnej dzielnicy Francji. Kraj to wskutek bliskości morza i idących od niego wilgotnych wiatrów prawie wiecznie zielony, z olbrzymiemi soczystemi łąkami, na których pasie się liczne bydło, kraj sadów owocowych, zwłaszcza jabłoni, z których owocu wyrabiają tu używane bardzo w niższych warstwach wino czyli jabłecznik, sławny cidre (czytaj: sidr) francuski.

Na samym czubku wysuniętego daleko w morze języka tej Normandji, leży miasto Cherbourg. Jestto port handlowy, mocno ufortyfikowany. Nic dziwnego, położenie jego jest takie, że kto go posiada w swojem władaniu, ten jest panem całej prawie Normandji i co ważniejsza, ogromnej połaci morza. A opanować tu morze, znaczy opanować wielki ruch statków handlowych, wyjeżdżających do Ameryki i na wszystkie świata strony i przybywających do Francji. Cherbourg jest bowiem tak zwanym portem transatlantyckim, takim, który utrzymuje komunikacją z całym światem, oddzielonym od nas przez Atlantyk. Były czasy, kiedy port szerburski przechodził z rąk Francuzów do Anglików i naodwrót. Anglicy zawsze okrutnie zazdrośni (aż do dnia dzisiejszego takimi pozostali), by im ktoś nie dorównał w potędze na morzu, w liczbie okrętów wojennych i handlowych, palili nawet po kilka razy całą flotę francuską w tym porcie.

Dwa porty posiada Francja, z którego wyjeżdżają największe parowce do Ameryki i w dalsze kraje, to jest Havre i Cherbourg. Nasz wybór padł na Cherbourg.

Pociąg nasz nie zatrzymał się nawet na dworcu głównym w Cherbourgu, lecz odrazu dowiózł nas do samego portu. Stanął tuż przed ogromnemi halami budynku, w którym załatwia się sprawy paszportowe i rewizje celne. Ach, kto wynalazł te paszporty i cła, uprzykrzenie życia wszystkich podróżników! Ile niewygód, ścisku, popychania, trzeba znosić przy dokonywaniu tych formalności. Dźwiganie kufrów, w których sobie ułożyłeś wszystko ładnie jak w szkatułce, przed groźne oblicze urzędników celnych, częste bezwzględne przetrząsanie rzeczy przez celników, potem konieczność nowego pakowania kufra, który naturalnie jak na złość nie chce się domknąć, to wszystko stanowi miłe, ach bardzo miłe urozmaicenie podróży.

Przed pociągiem gwar, zamieszanie, hałas piekielny. Spieszy się wszystko i goni jakoby już uciekał nasz Olimpik. A on tymczasem czekał cierpliwie, kołysząc się poważnie na falującem cicho morzu. Jemu nie tak spieszno. Chociażby się nieco grzebali szanowni podróżnicy, on tę stratę czasu wyrówna. Ma potemu maszyny i śruby! Zobaczcie go sobie, choćby na obrazku, co to za olbrzym! Cztery kominy dymią zlekka, jakby potwór kopcił sobie cztery od razu fajeczki. Duży dojeżdżający do niego żaglowiec, wygląda przy nim jak malec, sięgający ojcu swemu zaledwie do kolan.

Przecisnąwszy się szczęśliwie przed kilku okienkami, w których stemplowali paszporty, przeglądali papiery, przywalili ze sto pieczęci, dostaliśmy się na parowiec, którym mieliśmy podjechać do Olimpika. Owe ogromne bowiem okręty transatlantyckie nie mogą z powodu swoich rozmiarów dostać się do wnętrza portu. Z konieczności tedy zatrzymują się daleko na głębinach morza, a kto się chce do nich dostać, musi się posługiwać łodzią lub mniejszym statkiem. Tak i nasz Olimpik zarzucił kotwicę jakieś trzy kilometry od brzegu i czeka na nasze przybycie.

Ma on już kawałek drogi za sobą. Jestto bowiem statek angielski, mający swój port macierzysty w Southampton (czytaj: Sausamptu) w Anglji. Opuścił

go rano i przystanął w Cherbourgu, aby zabrać podróżników z Francji.

Wśród huku i stuku, krzyku i niepokoju, znosili tragarze wszystkie kufry i pakunki niezliczone. Widać, że dużo ludzi wybiera się na morze, bo na parowcu ciasno, chociaż jeszcze drugi parowiec przyjmuje pozostałą część pasażerów. Tak nam na duszy jak śledziom w beczce. Ratuję się ucieczką na wierzchni pokład. Ba, drobniutki deszczyk, który nas powitał w Cherbourgu, rozchlastał się w ulewę co się zowie. Pocóż płaczące niebo utrudnia mi jeszcze rozstanie się z lądem, z Europą?!

Wreszcie parowczyk rusza. Powoli, przeciskając się między licznemi, nagromadzonemi tutaj statkami, wypływa na morze. Jedziemy dobry kwadrans. A im więcej zbliżamy się do „Olimpiku", tem więcej ten potwór rośnie i rośnie. Przybijamy tuż do niego. Teraz dopiero widać naprawdę, co to za gmach. Na nasz parowiec, oczywiście nie kolos, ale też nie żaden ułomek, powiedziałbyś, że to zabawka dla tego olbrzyma.

W stalowym boku „Olimpika", na wysokości jakiegoś czwartego piętra, otwierają potężne, ciężkie drzwi stalowe. Przez ten otwór mamy dostać się na okręt. Spuszczają schody na najwyższy pokład naszego malca. Temi schodami wędruje cała publiczność w górę do owej otwartej jamy i pomału znika w tajemniczych czeluściach tego żelaznego czy stalowego smoka.

Gdy ostatnią już osobę pochłonął potwór, zaczęło się na tej samej drodze przenoszenie bagażu na okręt. Tylko z bagażem rzecz szła szybciej. Założono coś jakby ruchome schody, na dole składano na nie kufry potężne i małe, które jak piórka fruwają w górę. Tam na górze dostają się w ręce marynarzy, którzy długim szeregiem rozstawiają się na całym okręcie jeden przy drugim jak do jakiej gry sportowej. Z niesłychaną zgrabnością przewracają kufry na kantach i podają czy rzucają je sobie jak piłkę. Część bagażu, przeznaczona do osobistego użytku podróżnych, idzie do ich kabin, reszta zapada się za pomocą windy gdzieś w najniższe magazyny okrętu. Marynarze, majstrowie od sportu wszelkiego, bawią się wyśmienicie podskakiwaniem kufrów. Mniej bawią się tym widokiem ich właściciele, czując, jak łatwo przy tym miłym sporcie może pęknąć waliza, jeżeli nie ma bardzo dobrych zamków. I ja użyłem strachu niemało, gdym zobaczył, jak mój kufer-starowina, który nigdy nie spodziewał się tego, że puści się w zamorskie podróże, potykał się dychawicznie, gdy go weseli majtkowie szybko kulali jak kulę. Skończył nareszcie swoją wędrówkę, zdrów i nienaruszony. I ja odetchnąłem. Tak, tak ale gdy jeszcze raz pojadę do Ameryki, sprawię sobie kufry silne z mocnem okuciem...

A więc jestem już na okręcie. Tak zwany steward (mówi się: stuard) czyli służący odbiera mi ręczne pakunki, stwierdza mój bilet okrętowy i długiemi korytarzami prowadzi do przeznaczonej dla mnie kajuty. Przez cały tydzień będę mieszkańcem tego pałacu na wodzie, ba, tego miasta pływającego na morzu. Dowiaduję się bowiem, że razem z 900 ludźmi załogi „Olimpik" powiezie przeszło 3000 osób! To już przecież wcale godne miasteczko! Jak mi posłuży pobyt w tem pływającem mieście?

X. Józef Kłos.

Adwent

Nadszedł czas cichej, nadziejnej tęsknoty,
Czas oczekiwań wśród łez i westchnienia
Boskich tajemnic, Boskiego zrodzenia
W ciszy, spokoju dziecięcej prostoty.
Lud śpieszy chętnie zewsząd na roraty,
By słać w niebiosa modły i błaganie
O Chrystusowe Boskie królowanie
W serc człeczych głębi, w wnętrzu każdej chaty.
Mroki się nocne zła ścielą — to szerzą,
W nich samowolnie ludzkie tonie plemię...
Lecz, wierzmy, bracia, skry dobra nad ziemię
Błysną i — serca wszystkie skroś przemierzą!
I — upragnione wzejdzie słońce Boże —
W jego się błyskach rzesze rozweselą,
Niecne zaś dzieła szatańskie — spopielą...
Pańskie — wieczyste płonąć będą zorze!

— — — — — — — — — — — —

W cichem Betlejem — w bydlęcej stajence —
Zrodzi się Chrystus Król i Pan wszechświata,
Który narody wszystkie zjedna — zbrata!...
Pobłogosławią im królewskie ręce!...

Józef Czarnecki

Modlitwa dziecka

Z prawdziwego zdarzenia opowiedziała Jawnuta.

— Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech...

Srebrny głosik dziecięcy wznosił się ku niebu, rozbrzmiewał coraz silniej, stawał się coraz bardziej rzewny i błagalny.

— Święć się imię Twoje!...

Tam w górze, w lazurowem niebie, ponad ciemnemi chmurami, rozpościerającemi jakby szarą oponę nad uśpioną ziemią, Pan Bóg zapewne słuchał z upodobaniem modlitwy tej dzieciny, wierzącej w Jego wszechmoc i dobroć, oraz pełnej ufności, że zostanie wysłuchaną.

— Daj nam dzisiaj...

Ze złożonemi rączkami, klęcząc przed krucyfiksem, modliła się ośmioletnia Madzia. Była pewna, że stanie się cud, gdyż Pan Bóg nie opuszcza swych dzieci. Zresztą... zresztą... dobra jej Matka, Najświętsza Panna, musi wstawić się za nią. Ona, która jest samą miłością i dobrocią, zrozumie smutek, dręczący biedne jej serduszko.

Szczęście, które odeszło gdzieś daleko dawno, dawno już temu, conajmniej przed czterema laty, zawita znowu do ich domu. Mamusia nie będzie już tak smutną, nie, nigdy... Ten ból, który jakiś list, otrzymany w kilka miesięcy po odjeździe tatusia, sprawił biednej jej mamie, sam Pan Bóg i Najświętsza Panna zamienią w radość i wesele. Sprawią to, że wróci jej tatuś, którego tak kocha, a który pewnego dnia odjechał daleko, daleko, gdzie strzelano, gdzie się zabijano...

— Ale nas zbaw ode złego. Amen.

Dziecko zatrzymało się na chwilę i westchnęło głęboko.

— Ach, gdyby tatuś wrócił, mamusia, tak łagodna, tak dobra, tak kochająca nie płakałaby ukradkiem, jak teraz. Uśmiech po dawnemu zawitałby na jej usta, twarz zabarwiłaby się rumieńcem i nie mówiłaby już mama do swej córeczki tak zawsze smutnie, tak rzewnie.

— Ach, ten list... ten list... — Madzia z trudnością starała się go sobie przypomnieć. Jakieś słowa skakały w jej główce, słowa, których dobrze nie rozumiała, ale które musiały być straszne, okropne, skoro wyciskały łzy z oczu mamy tak, że od tego dnia nie uśmiechała się już nigdy prawie, a jeżeli nawet czasem uśmiechnęła się przelotnie, to ten uśmiech był tak smutny, tak beznadziejny! Widziała na tej kartce papieru, która wniosła żałobę do ich domu, a która niedawno wpadła przypadkiem w jej ręce, jakieś wyrazy, przeważnie dla niej niezrozumiałe, chociaż zdołała sama wyczytać je z trudno-

ścią, litera, po literze... Teraz te wyrazy jakby wirowały w zawrotnym tańcu przed jej oczyma.

— Zaginiony... dzielnie... obowiązek... Ojczyzna...

Zmarszczywszy czoło, wytężywszy myśl, starała się zrozumieć znaczenie tych słów, ale napróżno. Była jeszcze za mała. Ale widząc tak często płaczącą matkę, płakała też i sama. I w swoim smutku, uciskającym dziecięce jej serduszko szeptała modlitwę, powtarzaną już od lat czterech zawsze z tą samą żarliwością:

— O mój Boże, który jesteś tak dobry i pocieszasz zawsze strapionych, ratuj mojego tatusia!

Potem ze wzrokiem utkwionym w krucyfiks rozpoczynała znowu przerwany pacierz, a wreszcie zwracała się do Matki Boskiej.

— Zdrowaś Marja, łaskiś pełna.

Tam w górze Najświętsza Panna słuchała może z uśmiechem słów, ulatujących z ust dziewczynki i wznoszących się ku niebu na skrzydłach aniołów...

Po skończonej modlitwie Madzia położyła się znacznie uspokojona i zasnęła tak prędko, że prawie nie czuła pocałunku, który matka przed udaniem się na spoczynek złożyła na jej czole.

Tej nocy śniło się dziewczynce, że Najświętsza Panna, otoczona aniołami, zstąpiła do jej pokoiku, spojrzała na nią ze słodkim na ustach uśmiechem, dotknęła dłonią jej czoła i szepnęła jej do uszka:

— Bądź spokojna, dziecino. Boski mój Syn usłyszał twą modlitwę, zostaniesz wysłuchaną!

Potem Matka Boska pobłogosławiła ją bielszą od lilji rączką i uniosła się do raju.

* * *

W trzy miesiące później wojna się skończyła. Fala najeźdźców cofała się w nieładzie, przywódcy zaś ich, wściekli z powodu doznanej klęski, musieli prosić o pokój.

Jeńcy wojenni i cywilni zakładnicy wracali do kraju wychudli, wynędzniali, ale pomimo to szczęśliwi, że ujrzą własną, wolną już ziemię!

— Niestety, — szeptała matka Madzi, — mój Kazimierz nie wróci już nigdy, nigdy... Gdybym przynajmniej wiedziała, gdzie spoczęły jego zwłoki... Ale dotychczas niewiadomo, co się z nim stało... Od chwili wysłania go na front, zaginął bez śladu tak, że nikt o nim nie wie. Cóż może być okropniejszego od takiej niepewności? Zaginiony!... Z pewnością już nie żyje, bo gdyby dostał się do niewoli, dałby mi znać o sobie. O mój Boże, jakże jesteśmy nieszczęśliwe!

Rzeczywiście od lat czterech, to jest od chwili otrzymania listu, w którym jej doniesiono, że mąż jej zaginął, matka Madzi żadnych o nim nie miała już wieści. W przeciągu lat czterech czekała, cierpiąc nieraz po bohatersku i łudziła się niekiedy nadzieją, ale napróżno. Teraz zaś, kiedy po skończonej wojnie jeńcy wracali jedni po drugich do domowego ogniska, biedna poddawała się coraz bardziej swej boleści. Dotąd tylko miłość Madzi, jedynego dziecka, jeszcze ją podtrzymywała. Obecnie jednak ogarniało ją coraz większe zwątpienie i rozpacz, wyczerpując jej siły zarówno fizyczne jak moralne, i żłobiąc coraz więcej głębokich zmarszczek na skroniach, straciła już zupełnie nadzieję i z niewymownym bolem szeptała do siebie:

— O mój Boże, mój Boże! czy on wróci?... Chyba cudem!...

* * *

Otóż ten cud się spełnił. Ojciec Madzi bynajmniej nie zginął, lecz na samym początku wojny wpadł w ręce nieprzyjaciół, a jako oficer wojsk polskich, istotnie cudem tylko uniknął śmierci, ale musiał za to znosić rozmaite katusze. Największą z nich było to, że nie mógł pisać do swoich.

W przeciągu czterech lat niewoli przeżywał ciągłą, codzienną męczarnię, nie tracąc jednak nadziei, że wróci pod rodzinną strzechę. Ufał niezachwianie w Bogu, i w lepszą przyszłość ojczyzny.

Wreszcie zdołał uciec i po przebyciu mnóstwa przygód mniej lub więcej niebezpiecznych dostał się rozmaitemi okrężnemi drogami do Szwajcarji i stamtąd napisał do żony. Niestety, kartka jego nie doszła miejsca przeznaczenia.

Pewnego wieczora Madzia jak zawsze poszła do łóżka po gorącej modlitwie o powrót tatusia, matka jej zaś, bledsza i smutniejsza, niż zwykle, zajęta była szyciem, od czasu do czasu ręce jej opadały bezsilnie, jakby zmęczone pracą, a pierś podnosiła się westchnieniem. Biedna kobieta spuszczała głowę, jakby pod ciężarem gnębiących ją myśli, poczem znowu z widoczną trudnością zabierała się do roboty.

Nagle rozległ się ostry odgłos dzwonka, rozchodząc się donośnem echem po całym domu. Matka Madzi zdziwiona, że ktoś jeszcze dzwoni o tej porze, wstała i drzwi otwarła.

Na progu stał jakiś żołnierz, wychudły z dużym zarostem.

Serce jej silniej uderzyło. Przy słabem świetle księżyca zaczęła odróżniać rysy tej wybladłej twarzy i drżącym ze wzruszenia głosem zapytała:

— Czego pan sobie życzysz?

W tejże samej chwili omal nie upadła zemdlona, gdy żołnierz wyciągając ku niej ręce, zawołał:

— To ja, Halinko! Czyż mnie nie poznajesz? Prawda, musiałem okropnie się zmienić.

Wszedłszy do pokoju, ojciec Madzi zapragnął natychmiast zobaczyć córeczkę. Matka więc poszła ją obudzić i powoli opowiedziała jej o wielkiem szczęściu, jakie je spotkało. Usłyszawszy to, dziewczynka wyskoczyła z białego łóżeczka, pobiegła uściskać swego tatusia, którego nie widziała tak długo, tak strasznie długo. Cieszyła się też ogromnie, lecz nie zdawała się wcale być zdziwioną, a gdy połączeni nakoniec rodzice ściskali ją ze łzami, rzekła:

— Bardzo jestem szczęśliwa, o bardzo, ale to potrosze z mego powodu ojczulek powrócił, bo ja tak gorąco o to się modliłam i Największa Panna mi to przyrzekła... Zrobiła więc cud, o który ją prosiłam od lat czterech każdego wieczora...

Prosimy regulować przedpłatę!

Szanownych Abonentów, pobierających pismo w większych ilościach wprost od nas z Poznania, a zalegających jeszcze z przedpłatą na bieżący kwartał, bardzo uprzejmie **prosimy o jak najwcześniejsze wniesienie prenumeraty** stosownie do rachunków, doręczonych im na początku października.

Wobec tego, że bieżący kwartał zamyka rok obrachunkowy, a Administracja jest obowiązana do ściągnięcia wszystkich bez wyjątku należności przed upływem roku, gorąco niniejszem ich uwadze polecamy wypełnienie powyżej wymienionej prośby **najpóźniej do 13 grudnia b. r.**

O ileby Administracja do tego terminu nie była w posiadaniu przedpłaty, uważać to będzie za zgodę P. T. Abonentów **na ściągnięcie odnośnych kwot zaliczką pocztową wraz z kosztami zaliczeniowemi przy wysyłce Nr. 51.** Kto zatem nie chce narazić się na niepotrzebne wydatki, niech raczy uregulować na czas swe zobowiązania wzgl. nam pisemnie donieść, iż należną kwotę nadeśle przed dniem 31. XII. b. r. Niniejsza odezwa dotyczy tylko abonentów, którzy nic na poczet nie wpłacili, **nie zaś kolportażu pisma.**

Do naszych abonentów zamawiających wprost w Urzędzie pocztowym!

Kto się spóźnił

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego" na **grudzień** 1926, niech wypełni załączony w ogłoszeniu kwit pocztowy i uda się zaraz do najbliższego **Urzędu pocztowego, aby odnowić przedpłatę.**

Prenumerata **miesięczna** wynosi **—,67 zł.** Zaległych nr. na życzenie poczta dostarczy.

Zwracamy szczególną uwagę, iż ceny powyżej podane **obowiązują tylko abonentów, którzy zamawiają pismo wprost w Urzędzie pocztowym i którym poczta dostarcza pismo przez listonosza bez opaski.**

Abonenci zaś, otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie 2,40 zł.

Świat w hołdzie Fryderykowi Chopinowi

Piękną, niebywałą uroczystość przeżywała Warszawa przed dwoma tygodniami. W Łazienkach nieopodal Belwederu odsłonięto wspaniały pomnik Fryderyka Chopina (Szopena).

Kto był Chopin? czem wsławił się w świecie? O tem wie każdy, kto choć trochę zna muzykę. Pisał też dawniej o sławnym twórcy muzycznym i pianiście „Przewodnik".

Syn Francuza spolszczonego i matki Polki Chopin (urodzony w r. 1810 w Żelazowej Woli pod Sochaczewem) miał duszę przewrażliwą na smutki i tęsknoty własne i narodowe. Sam chory na suchoty, wieloletni skazaniec śmierci z jej piętnem widocznem na obliczu, w miłości nieszczęśliwy, odczuwał najgłębiej i najboleśniej. I tę wrażliwość bezgraniczną przelewał w tony. Nikt tak jak on nie umiał oddać nastrojów smutnych, nadziei niezniszczonych, bólów, które każdy przeżyć musi, przeczuć złowieszczych, szamotania się uwięzionej Polski. Chopin odczuł także głęboko nutę swojską i echo muzyki ludowej słyszymy w jego mazurkach i krakowiaku. Krótki był żywot ziemski Chopina. W 40-ym roku pożegnał ten świat, pochowany zdala od Ojczyzny w Paryżu r. 1849. Tylko serce jego spoczywa w kościele św. Krzyża w Warszawie.

Sława Chopina wielka już za życia wyolbrzymiała po jego zgonie. I oto 14 listopada u stóp pomnika jego w Warszawie stają: x. kardynał Kakowski, który poświęcił pomnik, prezydent Rzeczypospolitej w hołdzie, rząd, sejm, senat, artyści i wysłannicy 25 narodów europejskich i azjatyckich. I głoszą jego sławę swoi i obcy. I rzucają mu wieńce z lauru i kwiatów. I największy polityk dzisiejszych czasów Mussolini hołdowniczą przesyła depeszę: „Wydaje mi się, że w bolesnym śpiewie Chopina jest cała męka Polski, wycierpiana w ciągu stuleci. Oddając dziś cześć wielkiemu artyście, jego Ojczyzna odbudowana i dumna święci jednocześnie całą swą historję piękna i bohaterstwa. W imieniu kraju pieśni ślę nieśmiertelnemu muzykowi polskiemu hołd pełen czci i wzruszenia".

A wierzba natchnionemu artyście szumi wiecznie tęskne pozdrowienie z rodzinnych stron mazowieckich...



Pomnik Fryderyka Chopina (Szopena) w Warszawie, sławnego twórcy muzycznego, odsłonięty 14 listopada r. b.
Pomnik dłóta wielkiego rzeźbiarza i malarza Wacława Szymanowskiego.

Słowo o pomniku:

Jest on odlany z bronzu. Liście wierzby bronzowej są zlekka złocone. Tylko basen jeziora, przed którym wznosi się pomnik, wyłożony jest różowym polskim piaskowcem.

Pomnik jest dziełem potężnem i należy do największych w Europie. Stolica pozyskała w nim prawdziwą ozdobę miasta.

Czas teraz na wspaniały pomnik Kościuszki.



Fot. Propaganda, Warszawa.
Montowanie (zestawianie) **części pomnika Chopina w odlewni paryskiej Barbedienne'a.** Obok stoją twórca pomnika W. Szymanowski (z brodą) i kierownik odlewni.



Fot. Propaganda, Warszawa.
Ręka Chopina z pomnika świadczy o wielkości rzeźby, obok kierownik odlewni.

Klasztor i kościół oo. bernardynów w Brzeżanach

We wschodniej Małopolsce na prawym brzegu rzeki Złotej Lipy, na daleko widocznem wzgórzu ponad miastem Brzeżany wznosi się od 17 w. klasztor oo. bernardynów z kościołem pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego Cudotwórcy. Fundatorem i dobrodziejem tego klasztoru był znany naówczas hetman polski,



sły i piękny cel tego nieśmiertelnej pamięci fundatora klasztoru brzeżańskiego, ale też i oo. bernardyni nie zawiedli położonych w nich nadziei. W kronikach klasztoru znajdziemy nazwiska ojców, którzy chlubnie zapisali się w historji narodu polskiego, pełniąc obowiązki kapelanów wojskowych w czasie wypraw wo-





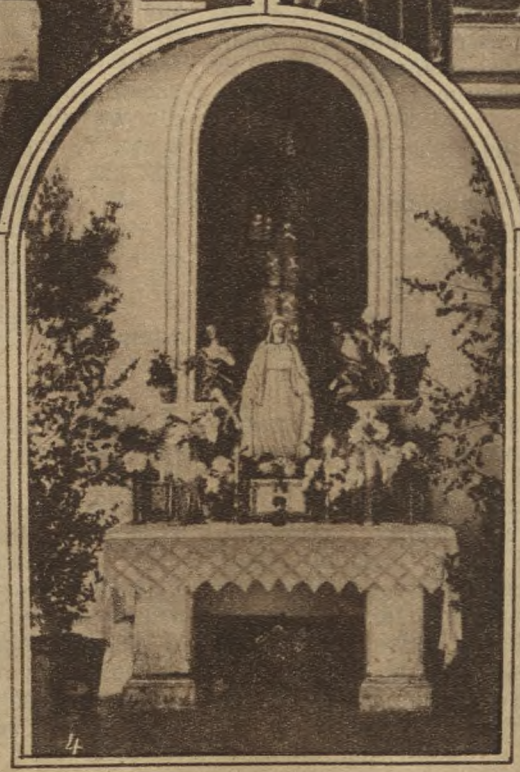

U góry: (1) **Klasztor oo. bernardynów w Brzeżanach w Małopolsce.**

(2) **Cudowny obraz św. Antoniego w kościele bernardyńskim.**

(3) **Cudowny obraz Matki Bożej w kościele bernardyńskim.**

(4) Dolny obraz przedstawia **figurę Matki Boskiej Łaskawej, łaskami słynącej, w krużganku klasztornym.**

Mikołaj Hieronim Sieniawski, który z wdzięczności ku oo. bernardynom za oddawane przez nich usługi narodowi i Ojczyźnie czy to podczas wypraw wojennych, czy to na polu pracy misyjnej wśród narodu ruskiego i schyzmatyckiego, zbudował dla nich klasztor i dom Boży, aby tenże na kresach wschodnich był nietylko silną placówką wiary katolickiej, ale także ostoją ducha narodowego. Taki to był wznio-

jennych. — To też wielu z nich w owych burzliwych czasach, wśród nieustannych napadów kozackich i tatarskich, poświęcenie swe dla ojczyzny nawet krwią i życiem przypłaciło. Nie brakło także między nimi świętych misjonarzy i męczenników za wiarę katolicką.

Losy i historja Polski odbiły się w całej pełni na murach tego klasztoru. Klasztor ów, przekształcony w silną fortecę, wskutek

corocznych prawie najazdów kozackich i dzikich hord tatarskich, wytrzymać musiał niejeden napad i niejedno gwałtowne oblężenie, — niejednokrotnie też ratować musiał w swoich murach setki chroniących się osób z okolicy przed śmiercią lub gorszą od niej ciężką niewolą pogańską.

Nie można również pominąć milczeniem zasług położonych przez ojców tegoż klasztoru względem Kościoła i dobra dusz ludzkich, a mieli do tego dobrą sposobność i rozległe pole do działania. Mieszkając bowiem na Rusi, a więc w najbliższem sąsiedztwie z prawosławiem i schyzmą urządzali wśród nich częste wycieczki misyjne, uwieńczone zawsze pomyślnym skutkiem dla chwały Bożej.

Słynął i do dziś dnia słynie klasztor brzeżański jako miejsce odpustowe. Cudami słynące obrazy św. Antoniego Padewskiego i Matki Boskiej Fragskiej ściągają do siebie rok rocznie niezliczone rzesze łaknących pomocy i pociechy. Niema dnia, aby u stóp tego cudownego i łaskami słynącego św. Antoniego w klasztorze brzeżańskim nie korzyły się setki uciśnionych i o zmiłowanie wołających pątników, a wszyscy ci zostali tutaj wysłuchani i pocieszeni, o czem najlepiej świadczą wota, zawieszone u św. Cudotwórcy.

Przeszedł więc klasztor i kościół oo. bernardynów w Brzeżanach różne koleje losu — złe i dobre. W każdym jednak razie trzeba przyznać, że były to lepsze czasy, bo zawsze znaleźli się dobrodzieje, co nie pozwolili na upadek tej świątyni wiary katolickiej i ducha narodowego na Rusi. Dziś zmieniły się czasy. Pierwsi fundatorzy i dobrodzieje klasztoru dawno już spoczęli w podziemiach kościelnych, nowych zaś trudno wyszukać, bo w okolicy obywatelstwa zamożnego niema, lud zaś miejscowy przeważnie obcy, bo to są Rusini lub żydzi. Ludność zaś polska rozrzucona po wsiach jest w mniejszości i jest to przeważnie ludek ubogi i ciężko pracujący na glebie. Tymczasem kościół z klasztorem, ta placówka wiary katolickiej i ducha narodowego na Rusi z braku funduszów chyli się ku ruinie, mury domagają się gruntownej a szybkiej naprawy.

Dawniej wielcy tego świata byli pierwszymi, co grosz ofiarny składali na chwałę Bożą, teraz ze zmianą czasów i stosunków maluczcy i biedaczkowie, co ciężko pracują, najchętniej śpieszą z datkiem, mając serce pełne miłości Bożej i poczucia obowiązków.

Za wszystkich, którzy choćby z najmniejszą ofiarą pośpieszą, klasztor wspomniany odprawiać będzie corocznie po wieczne czasy 52 msze św. Imiona zaś ich będą wpisane do złotej księgi fundatorów klasztoru. Z wdzięcznością ojcowie przyjmą ofiary na msze św., nowenny, wypominki, msze św. gregorjańskie lub też ofiary w rzeczach jak szaty kościelne itp.

SYN MĘCZENNIKA

Opowieść z czasów ostatniego prześladowania chrześcijan w Rzymie

(Ciąg dalszy.)

Rabirjusz zamruczał gniewnie, ale od rozkazu cesarza nie było apelacji; trzeba go było wykonać. Poszedł więc, prowadząc obydwóch za sobą, na obszerny podwórzec, nad którym dopiero co zaciągnięto sklepienie. Wkroczyli do okrągłego przedsionka, który światło otrzymywał z góry. Stamtąd wchodziło się do rozległego westybulu, w którym ku podtrzymaniu sklepienia miały stanąć cztery potężne filary z czerwonego granitu. Dwa z nich już były wzniesione, trzeci, owiązany linami leżał na ziemi. Nazajutrz miał również być ustawiony. Wszędzie robotnicy pracowali pilnie.

Katulus wskazał palcem dwóch młodych ludzi, którzy zwyczajem niewolników obnażeni byli po pas. Obaj odznaczali się nadzwyczaj silną budową ciała.

— Tych dwóch musisz mi dać, — rzekł, — to pyszne chłopy.

— Nie mogę, panie, a przynajmniej nie dziś. Warci oni dla mnie więcej, niż sześciu innych. Poczekaj chociaż, aż filar stanie. Potem możesz ich brać.

— Jakie ich nazwiska? Muszę ich zapisać. A pamiętaj o nich!

— Jeden nazywa się Largus, a drugi Smaragdus. Obaj pochodzą z dobrych rodzin, a pracują jak plebejusze.

W dalszej drodze wybrali jeszcze cały szereg więźniów. Przy tym i owym Rabirjusz próbował protestować, ale naogół bezskutecznie.

Przyszli nareszcie do dużego przedpokoju, który od południa graniczył z westybulem. Tutaj cały oddział więźniów odpoczywał po ciężkiej pracy. Pośród nich widać było jakiegoś starego mężczyznę o poważnym, patrjarchalnym wyglądzie, w długiej, białej brodzie spadającej na piersi i o twarzy łagodnej i dobrotliwej. U stóp jego siedziało na ziemi kilkunastu więźniów, a on przemawiał do nich z radosną powagą.

Korwinus ujrzał ich zdaleka. Zatrzymał się i zapytał dozorcę o ich nazwiska, które mu tenże po kolei wymienił.

— Tego dziada mógłbyś sobie wziąć, — rzekł ironicznie do Katulusa Korwinus. — Ten na pewno nie zarobi na jedzenie.

— Dziękuję ci, — odrzekł Katulus z uśmiechem. — Tenby dopiero wyglądał pysznie w amfiteatrze. Cóż miałbym począć z takim kościotrupem, który przewróci się od lada uderzenia łapy niedźwiedzia lub lwa.

Nagle Korwinus przystanął i uchwycił dozorcę za ramię.

— A tam, ot patrz, kto to tam stoi? Nie wymieniłeś go jeszcze. Widzę, że nawet nie ma na sobie więzów ani szaty więziennej.

— Nie znam go i nie wiem jak się nazywa, — rzekł Rabirjusz nieco zakłopotany. — Przychodzi on często, rozmawia dużo z więźniami, przynosi im jadło, a nawet pomaga przy robocie. Przytem płaci dobrze za to, że go wpuszczamy. O więcej nie pytamy, bo cóż nas to obchodzi!

W tej chwili młody człowiek odwrócił głowę w stronę rozmawiających i Korwinus spojrzał w twarz — Pankracego. —

Jak kot skoczył ku niemu i uchwycił go za ramię.

— Związać go! — zawołał, a oko jego zabłysło triumfująco. — Tym razem nie ujdziesz mi, Pankracy!

VI. Bohaterski chłopiec.

Nabożeństwo w odległym chrześcijańskim domu patrycjuszowskim zakończyło się. Sędziwy biskup Dionizy przemówił tym razem nadzwyczaj uroczyście do zgromadzonych wiernych i drżącą ręką i prawie złamanym głosem udzielił im błogosławieństwa. Któż mógł wiedzieć, czy za tydzień będzie jeszcze przemawiał z tego samego świętego miejsca? Któż mógł wiedzieć, ilu bogobojnych towarzyszów zostanie w ciągu tygodnia wyrwanych z tego wiernego grona? A może już dzisiaj ten i ów, wróciwszy po nabożeństwie do domu, zastanie u siebie czekającego cesarskiego centurjona z rozkazem uwięzienia?

Pomimo to pozostawała jeszcze do wykonania rzecz ważna. Chrześcijanom w więzieniu mamertyńskiem*), którzy każdej chwili mogliby zostać zawezwani przed sędziego, należy zanieść świętą Eucharystję. Nie mógł się tego świętego zadania tym razem podjąć żaden kapłan, żaden djakon. Bo więzienie to było strzeżone nadzwyczaj ostro. Szpiegowie prefekta miasta krążyli ustawicznie w pobliżu, a władze widocznie posiadały dokładne spisy chrześcijan.

Więc odwrócił się sędziwy biskup od ołtarza i spoglądał bezradnie po zgromadzonych wiernych, wypełniających kaplicę po brzegi.

— Któż zaniesie świętą tajemnicę naszym uwięzionym braciom?

Niejedna ręka podniosła się do góry i niejeden odważny mąż zaofiarował swoje usługi. Ale biskup ze smutkiem w oczach odmówił przyjęcia ich ofiary. Wrogów było wielu. Pochwyciliby ich, zanim zdołaliby dotrzeć do murów więziennych i przedrzeć się przez gęste straże, a ofiara życia byłaby daremna.

Wtem młodociany akolita**) ukląkł na stopniach ołtarza.

— Ja to zrobię. Pozwól, ojcze święty!

— Tyś za młody, chłopcze, — odrzekł łagodnie biskup.

— Właśnie, że młody jestem, tem łatwiej mi się uda. Nikt u mnie podejrzewać nie będzie świętej tajemnicy, więc łatwiej niż ktoś inny przedostanę się do więzienia.

Biskup namyślał się długo. Skromne słowa chłopca wywarły na nim wrażenie i bez wątpienia było w nich dużo racji. Wreszcie odwrócił się od ołtarza, złożył święty pokarm do białej chustki płóciennej i zawinął wszystko w niepozorny kawałek szarego sukna.

— Tarcyzjuszu, — rzekł z powagą. — Nie zapominaj, jaki skarb składam w ręce twoje! Pamiętaj, że bracia w więzieniu z utęsknieniem czekają na ciebie. Bądź ostrożny! Omijaj ruchliwe place i ulice. Bóg z tobą!

* * *

Chłopiec lekko i z weselem w sercu biegł po przez ulice Rzymu. Z młodocianej twarzy jego biła uroczysta powaga, policzki zarumieniły się lekko. Przechodnie nie zwracali nań uwagi, zresztą nie było ich dużo, bo Tarcyzjusz biegł bocznemi, odległemi ulicami, omijając zgiełk.

Naraz poczuł, że ktoś chwycił go za ramię.

— Hej, Tarcyzjusz, cóż to? Nie widać cię teraz wcale. Już dawno nie bawiłeś się z nami. Dobrze żeś się nawinął. Braknie nam właśnie jednego chłopca do zabawy. Dalej, chodź!

I Tarcyzjusz znalazł się w kole wesołych chłopców, którzy widocznie zebrali się tutaj do ochoczej zabawy.

— Nie mogę, Petyljuszu, — odrzekł, — w tej chwili nie mogę. Muszę załatwić coś bardzo ważnego. Ale później przyjdę na pewno.

Ale Petyljusz nie ustąpił. — Ach, co tam! To zapewne nic ważnego. A co tam ukrywasz tak starannie na piersi? Czy to list, który masz zanieść? Dawaj go? Złożymy go tymczasem ot tam, pod krzakiem. Stamtąd ci nie ucieknie. Ale teraz musisz się bawić z nami.

Tarcyzjusz starał się uwolnić, ale już reszta chłopców obstąpiła go wkoło. Jakiś wielki, silnie zbudowany chłopak o ordynarnej twarzy przystąpił do niego i zawołał:

— Hej, co ty tam niesiesz? co to za tajemnice? Chcę wiedzieć! pokaż! dawaj!

I począł szarpać Tarcyzjusza, usiłując rozkrzyżować mu ręce. Inni chłopacy pomagali mu, powstało zamieszanie, chłopacy zaczęli popychać się, uderzać, kopać.

Wnet zgromadzili się gapie uliczni, dopytując się, co się stało.

— On ma przy sobie coś tajnego; widocznie ukradł, — odrzekł jakiś chłopak.

— To chrześcijański wyznawca oślej szczęki! — zawołał drugi.

Poruszyła się ciekawość tłumu. Tyle przecież w ostatnich czasach obiegało pogłosek o krwawych tajemnicach chrześcijan i o ich niebezpiecznych praktykach, że ludzie poczęli podniecać się.

— Odebrać mu, odebrać mu! — poczęto wołać ze wszystkich stron. Jakiś okopcony kowal szarpnął chrześcijańskiego chłopca brutalnie za ramię i uderzył go z całej siły pięścią w głowę. Chłopiec potoczył się zalany krwią i padł nieprzytomny na ziemię. Wtedy kilkunastu najbliższych jęło bić go i kopać, usiłując wydrzeć mu szare zawiniątko, które on kurczowo ściskał oburącz.

* * *

Nagle napastnicy poczuli silne pchnięcie. Kilku jak piłki odleciało na prawo i lewo, inni legli na ziemi. Chłopcy rozbiegli się z krzykiem.

Jakiś olbrzym oficer cesarski rozdał jeszcze kilka potężnych szturchańców, poczem przykląkł obok bezprzytomnego chłopca i podniosł go ostrożnie w górę.

— Czyś mocno pobity, Tarcyzjuszu? — zapytał cicho.

Chłopiec otworzył oczy i poznał swego zbawcę.

— Dziękuję ci z całego serca, Kwadratusie, — odrzekł. — O mnie nie chodzi, ale mam przy sobie najświętszą tajemnicę.

Z tem większem uszanowaniem ujął chłopca w ramiona. Głowa malca opadła bezwładnie na pierś olbrzyma, lecz ręce wciąż jeszcze ściskały mocno powierzony mu skarb.

Po drodze podbiegła do oficera jakaś czcigodna matrona.

— Kwadratusie, — rzekła, poznawszy go zdaleka po olbrzymim wzroście. — cóż to za chłopca tam niesiesz? Czy to może kto z naszych?

I poznawszy w tej chwili twarz małego męczennika, dodała:

— Co? nasz mały akolita Tarcyzjusz? Ranny i krwią zbroczony? Cóż to jest?

Kwadratus skinął żałośnie głową.

— Tak, tak, zbili go, bo nie chciał oddać im najświętszej tajemnicy!

Gdy Tarcyzjusz usłyszał swe imię, jeszcze raz otworzył oczy. Jasno i łagodnie spojrzał na dobrotliwą niewiastę, potem na swego zbawcę, który troskliwie pochylał się nad nim. Błogi uśmiech przeszedł po jego sponiewieranej, młodej twarzyczce, poczem okrwawiona głowa jego zwisła bezwładnie na dół. Tarcyzjusz nie żył.

* * *

Biskupowi łzy popłynęły z oczu, gdy rozłożył ręce chłopca i wyjął schowany na piersi tegoż nienaruszony Najświętszy Sakrament. Kwadratus sam zaniósł małego trupa do katakumb Kaliksta, gdzie się odbył uroczysty pogrzeb. Na nagrobku zaś umieszczono następujący napis:

„Tarcyzjusz, któremu tłum usiłował wydrzeć najświętszą tajemnicę Chrystusa. Lecz on wolał umrzeć, niż święte Jego ciało wydać w ręce tłumu".

(Dokończenie nastąpi.)

*) Główne więzienie państwowe w starożytnym Rzymie.
**) Ministrant.

Wśród żołnierzy

Święto czwartaków

Wiecie, kto są czwartacy? Nazwa bardzo sławna. Łączy się przecież z taką chwałą armji polskiej jak Ostrołęka. A w wojsku Polski zmartwychwstałej nosi tę chlubną nazwę czwarty pułk strzelców wielkopolskich. Gdy nastąpiło swego czasu zjednoczenie armji z trzech byłych zaborów w jednę armję narodową, dostała mu się w szeregu pułków liczba 58. Ale ówczesny Wódz Naczelny pozwolił tej formacji jedynej w całem wojsku nosić na kołnierzu: czwórkę. A więc: czwartacy!

Otóż u tych czwartaków odbyła się uroczystość. I to wielka, poważna, z namaszczeniem religijnem. Dowódzca pułku, p. Bronisław Sikorski, pełen troski nietylko o sprawność żołnierza, ale także o jego życie religijne, duchowe, poruszył myśl, aby z okazji 200-letniej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki umieścić na dziedzińcu koszarowym pomnik temu patronowi młodzieży i zarazem patronowi pułku. Dobra myśl wnet się przyjmuje. Więc znalazły się na ten cel pieniądze, składki ze skromnego żołdu szeregowców i oficerów, znalazł się śpiż nieużyteczny, i zacna myśl przyoblekła







Fot. Atl. Rubens, Wł. Czarnecki, Poznań.

1. Najprzewielebniejszy X. Prymas Hlond poświęca na dziedzińcu „czwartaków" w Poznaniu pamiątkową tablicę św. Stanisława, patrona pułku. Chwila czytania rozkazu dowódcy przed ustawionem w szyku wojskiem. W środku X. Prymas, po jego lewicy x. dziekan Wilkans, zastępca wojewody radca Sczaniecki, gen. Hauser. Po lewej stronie czytającego dowódca pułku, p. pułkownik Bronisław Sikorski. Tablica, jeszcze zasłonięta, umieszczona w ścianie domu poniżej popiersia Chrobrego. Poniżej x. redaktor Przewodnika. — 2. Popiersie św. Stanisława. — 3. W kuchni koszarowej. X. redaktor Przewodnika próbuje obiadu żołnierskiego; za nim p. generał Kalicki, z drugiej strony poniżej białego kuchcika x. gwardjan Rajner Gościński.

Z pobytu generała Hallera w Ostrowie 7. 11. 26.





Generał Haller odbiera defiladę wojskową. F. Ilona, Ostrów Wkp. **Gen. Haller przed rozdawaniem oznak Hallerczykom.**

się w widome kształty. W ścianie domu, w którym mieści się kasyno oficerskie, a przed którym ustawiono już pomnik dla uczczenia pamięci poległych z tego pułku, w ścianie, w której już mieści się popiersie króla Bolesława Chrobrego, wmurowano piękne popiersie św. Stanisława z bronzu. W dzień św. Patrona, 18 listopada, odbyło się uroczyste poświęcenie tej pamiątki. Ale dzień ten stał się równocześnie wielkiem świętem pułku, dniem odnowienia duchowego.

Połączono bowiem z tą uroczystością jubileusz. Wojsko, za dyspensą arcybiskupią, może uzyskać jubileusz za jednem tylko, wspólnem odwiedzeniem swojego kościoła i odmówieniem przepisanych modlitw. Po spowiedzi odprawionej w przeddzień św. Stanisława przystępował cały pułk do Komunji św. na Mszy św. w kościele wojskowym, odprawionej przez dziekana wojsk polskich, X. prałata Wilkansa. Budujący to był widok, jak przyjmowali Chleb Anielski najpierw oficerowie na stopniach ołtarza, a następnie gromady żołnierzy, którym księża rozdawali Komunję św na kościele.

Zacne żołnierstwo tak się garnęło do udziału w uroczystości, że nawet i prawosławni chcieli przystępować do Sakramentów świętych; trzeba im było tłomaczyć, że — to nie idzie! Uroczystość otoczył wielkim blaskiem Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz, X. Prymas Hlond, który skorzystał z miłej sposobności, by zbliżyć się na swojem nowem stanowisku do naszego wojska.

Po nabożeństwie odbył się dalszy ciąg uroczystości na dziedzińcu koszar pułku. O oznaczonej godzinie przybył Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup, któremu towarzyszył X. prałat Kłos, redaktor „Przewodnika", i X. kapelan Mędlewski. Warta honorowa prezentowała broń przed Prymasem. Niebawem opadła zasłona, okrywająca pomnik, i oczom okazał się milutki widok: wykute w śpiżu nadziemskie oblicze św. Stanisława, z uniesionemi ku niebu oczami; poniżej tablica z napisem: 1726—1926. Patronowi Pułku — Czwartacy. Arcybiskup odmawia modlitwy, poświęca pomnik, ogólna cisza. Orkiestra gra „Jeszcze Polska nie zginęła". X. Prymas wygłasza serdeczne, ojcowskie przemówienie do „młodzieży w mundurze". Dziękuje dowódzca pułku okrzykiem na cześć Prymasa. Porucznik Holtzer odczytuje przed frontem rozkaz dzienny na dzień święta pułkowego.

Wzruszająca to rzecz, słyszeć, jak żołnierz, zaprawiający się do twardego boju, przemawia tu czule do Najświętszego Serca Jezusowego. Rozkaz wspomina, że pułk już dawno temu, 23 czerwca 1922, poświęcił się uroczyście Najświętszemu Sercu. A potem słyszymy:

...A kiedy dziś cała Polska i świat cały czczą w roku tym wielki jubileusz Patrona Młodzieży i Patrona Polski, my wyrokiem Opatrzności nie obieramy sobie św. Stanisława Kostkę za patrona dziś dopiero — tylko składamy mu hołd starej przyjaźni i bezgranicznego przywiązania długoletniego.

Ze śpiżu wznosimy mu pomnik pamiątkowy, w który wtopiliśmy śpiżowe serca nasze, a podobizna św. Stanisława Kostki w postawie modlącego się będzie nam wszystkim nawoływaniem od rana do zmroku, że zawsze modlić się trzeba.

Cnoty naszego ukochanego Patrona: męstwo, cierpliwość, wytrzymałość, a przedewszystkiem męstwo i czystość będą nam, pierwszemu pokoleniu po zmartwychwstaniu Polski, bodźcem do naśladowania, właśnie w czasie, kiedy w pięknej pracy przy odbudowie Ojczyzny tych cnót nam jaknajwięcej trzeba".

Po odczytaniu wojsko prezentuje broń, muzyka gra „Jeszcze Polska nie zginęła".

Następuje defilada wojska. Przy dźwiękach dziarskiego marsza przeprowadza dowódzca cały pułk w paradzie przed Prymasem i generalicją. Po paradzie pan generał Hauser wyraża żołnierzom uznanie i pochwałę i wznosi okrzyk na cześć Rzeczypospolitej i Pana Prezydenta.

Odniesieniem sztandaru pułkowego kończy się uroczystość.

Zwiedzanie koszar.

Dowódzca pułku zaprasza Najprzewielebniejszego X. Prymasa i gości, by raczyli zwiedzić koszary, mieszkania żołnierzy, biura, kuchnię, bibljotekę.

Nigdy w życiu nie widziałem jeszcze wnętrza koszar. A wyobrażałem sobie koszary zawsze jako ponure jakieś lochy, nieprzyjemne, za coś pośredniego między więzieniem a trzeciorzędnym szpitalem. Tymczasem wchodzę i oczom nie wierzę. Jasne świetlice, korytarze szerokie, pomalowane od dołu w barwne wzory, wszędzie dużo światła, w każdej sypialni krzyż i święte obrazy, ale i na korytarzach miłe urozmaicenie dla oka w postaci obrazów, zieleni i mnóstwa kwiatów w doniczkach i wazonikach, a czasem i sztucznych. W pokoju dowódzcy duży obraz Najświętszego Serca. Jednem słowem: wesoło i miło jak w jakim pensjonacie dla panien.

W kuchni.

Jeden z bardzo uprzejmych generałów zwraca się do naszej gromadki i mówi:

— Może też państwo zechcecie odwiedzić kuchnię żołnierską, zrewidować ją, no, i skosztować obiadu żołnierskiego.

Któżby się nie zgodził na tak miłe zaproszenie!

I znowu przyjemna niespodzianka. Kuchnia schludna i czysta, ubranie kucharzy świeżo wyprane, kotły i naczynia „wypucowane" że aż łuna bije.

— Podać księdzu prałatowi z kotła żołnierskiego, — komenderuje pan generał, — niech wie, jak jadają nasi żołnierze.

W mig postawił przedemną jakiś biały kuchcik talerz rosołu, a na drugim talerzu tak zwany „gulasz" z kluskami na parze, po naszemu pyzami, a potem jeszcze ryż z malinowym sokiem.

Probuję i przekonuję się, że rosół i wszystko inne jest „pierwszej klasy". Probują i inni i tego samego są zdania.

— Ale panie generale, — mówię, — to pewnie dzisiaj taki szumny obiad ze względu na uroczystość i odwiedziny księdza Prymasa!

— Nie, — słyszę odpowiedź, — tak bywa codziennie. Tylko ten ryż ze sokiem to dodatek świąteczny.

— Tę próbę warto upamiętnić! — woła jeden z panów oficerów. — Hej, gdzie fotograf?

W mig znalazł się i fotograf i „uwiecznił" tę chwilę — a dla wiecznej rzeczy pamiątki podajemy ją na życzenie w „Przewodniku"!

Bibljoteka.

Zwiedzamy też książnicę. Pracą oświatową w pułku kieruje niezmordowany pan porucznik Herzog. Znam już z dawniejszych czasów jego troskliwość, aby żołnierz miał coś zdrowego i dobrego do czytania. Widzę kilkaset książek i stos „Przewodników". Rozłożone także inne czasopisma katolickie, religijne, przedewszystkiem „Rycerz Niepokalanej". Żołnierze czytają chętnie i dużo. Braknie tylko nowych książek. Może hojny ofiarodawca zasili jakim darem w postaci książek książnicę czwartaków!?

Przy stole.

Gościnności polskiej musiało się i tutaj stać zadość. Podejmowano nas suto. Panowie oficerowie twierdzili, że tak rzadko zdarza się podobna uroczystość, iż należy się ugościć uczestników czem chata bogata. Więc jadło się i piło i rozumie się wygłaszało dużo mów. Czasami takie mowy przy stole równie głęboko idą do serca jak kazanie, zwłaszcza gdy są mowy dobrze obmyślane, ożywione gorącem umiłowaniem sprawy. Najprzew. X. Arcypasterz wypowiedział piękną mowę o stosunku Kościoła do wojska: przeprowadził porównanie między Kościołem zorganizowanym jak armja, i wojskiem karnem, posłusznem gotowem do poświęceń Skończył okrzykiem: Cześć armji polskiej Wśród wielu mów jedna jeszcze pobudzała do głębokiego zastanowienia, to mowa prokuratora sądu wojskowego, p. płk. Piotrowskiego: stawiał on oficerowi polskiemu przed oczy ku naśladowaniu wielkich Świętych, zalecał czytać ich żywoty, aby znaleźć wśród manowców tego świata drogi, jakiemi kroczyć trzeba.

* * *

Uważałem, że warto też było czytelnikom „Przewodnika" dać taki okolicznościowy obrazek życia domowego, wewnętrznego w naszem wojsku, które przecież mimo wszystko musi być ukochaniem narodu

Ba, gdyby to wszędzie tak było, jak u czwartaków poznańskich. Wtedyby rodzice istotnie mogli być spokojni o duszę synów idących do wojska. Żaden z nich nie wróciłby z wojska zbrukany, zepsuty, zdemoralizowany.

No, ale czy wszędzie tak samo być nie może? *X. J. K*

Kościół w Suchedniowie nad Kamionką

(Zob. obrazek na str. 672.)

W malowniczej i uroczej okolicy położony jest Suchedniów nad Kamionką w województwie kieleckiem. Należał on pierwotnie do parafji Wzdół. Zczasem, gdy zakłady fabryczno-górnicze, oddawna tu istniejące, zaczęły sie rozszerzać, gdy przybywało i osiedlało się coraz więcej ludności roboczej, zaczęto odczuwać brak kościoła na miejscu. W roku 1758 ówczesny biskup krakowski, Andrzej Załuski, chcąc temu brakowi choć w części zaradzić, zbudował w Suchedniowie murowaną kaplicę w kształcie krzyża z rotundą. Kaplicę poświęcono na cześć św. Andrzeja apostoła, patrona jej fundatora. Z początku tylko co niedziela było odprawiane nabożeństwo przez dojeżdżającego zakonnika oo. bernardynów z klasztoru św. Katarzyny pod Łysicą. Dopiero w 1790 roku, na skutek silnych starań zarządu górniczego, władza diecezjalna przeznaczyła stałego kapelana do kaplicy suchedniowskiej. Przy wielkiem poparciu hr. Henryka Łubieńskiego, prezesa Banku Polskiego, przebudowano kaplicę na kościół, który został uroczyście konsekrowany w r. 1860 przez x. biskupa diecezji sandomierskiej, Józefa Juszyńskiego. W roku zaś 1863 na mocy zezwolenia Rady Administracyjnej została utworzona w Suchedniowie osobna parafja. Pierwszym proboszczem był x. Eustachy Pińczewski.

Kiedy ruch w życiu parafjalnem zaczął się wzmagać a fabryki i tartaki rozwijać, ludności przybywało coraz więcej i nie można się było w kościele pomieścić, wówczas przystąpiono do powtórnego rozszerzenia kościoła (obacz fotogr.). Dzieła tego dokonał x. Franciszek Koperski prawie przed rozpoczęciem wojny europejskiej. W kościele piękny jest obraz św. Barbary, malowany przez profesora Władysława Łuszczkiewicza z Krakowa. W skarbcu zaś znajduje się sztandar powstańców z 1863 r.

X. St. Dudzinski.

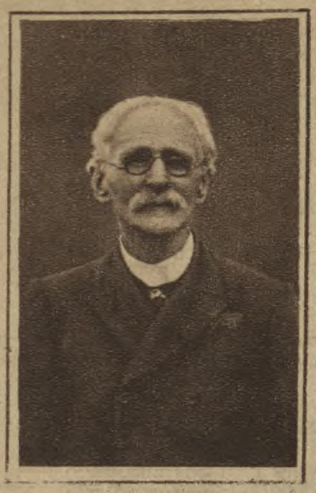

Walenty Bielawski, organista w Kłecku pod Gnieznem, obchodzi w listopadzie 50 lat pracy zawodowej w tym samym kościele. Gorliwy krzewiciel „Przewodnika".



Kościół w Suchedniowie (w województwie kieleckiem) **pod wezwaniem św. Andrzeja.** (Czyt. art. na str. 671).



90-letni Marcin Smogor z Żelic pod Wągrówcem. 66 lat pracuje jako włodarz w majętności pp. Nieżychowskich. Cały majątek oddał na skarb narodowy.

Jak się tresuje zwierzęta? Słoni lub innych zwierząt schwytanych w stanie dzikim naprzód pozbawia się pokarmu. Potem stopniowo przyzwyczaja się je do brania jadła tylko z rąk dozorcy, dzięki czemu zwierzę dla dozorcy czuje wdzięczność i zaufanie. Z pomocą już oswojonych i wyuczonych słoni dozorca, którym najczęściej bywa Hindus, potrafi nauczyć nowicjusza rozmaitych sztuczek. Jeżeli słoń jest posłuszny, to go wynagradza jedzeniem, aż wkońcu słoń przeczuwając, że go za pracę czeka wyśmienita strawa, wykonywa coraz trudniejsze sztuki lub roboty (np. przenoszenie ogromnych bali drzewa). Słoń pamięta, że pewnym jego ruchom towarzyszą ruchy jego pana, a potem coś za to dostaje. I tak naprzykład, gdy podniesie trąbę ku czołu, człowiek jednocześnie podnosi rękę, a potem mu podaje owoc. Słoń więc, aby owoc otrzymać, uważa — i gdy człowiek pierwszy podniesie rękę, słoń następnie podnosi trąbę ku czołu. Nauka nie poszła w las: jedna sztuczka jest gotowa. Niestety! zdolności cyrkowe słonia nie przechodzą na jego potomstwo, to też każdą młodą sztukę urodzoną w niewoli, trzeba uczyć od początku.



Fot. F. Chmielewski Gdańsk.

Uroczystość poświęcenia sztandaru polskiego tow. śpiewaczego im. św. Cecylji w Gdańsku (we Wrzeszczu).

Sodalicja Pań Zawodu Kupieckiego urządza rekolekcje. Rozpoczną się 30 listopada o 7 wieczorem w kaplicy św. Józefa. Zakończenie 5 grudnia na mszy św. o 10. Bilety nabyć można w f. S. Święcicki, ul. Nowa i u p. Anny Smoczyńskiej, ś. Marcin 2.

Odpowiedzi Redakcji

Polonus Są miesięczniki. Najlepszy: Misje Katolickie, Kraków, Kopernika 26. — **Tadeusz W.** „Dzieło grzechu" — straszne, nie umieścimy. — **A. G. w R.** Seminarja są przy stolicach bisk. Katowice, Częstoch. mają sem. w Krakowie. — **F. Kazimierz, Bydg.** Adres Pana?

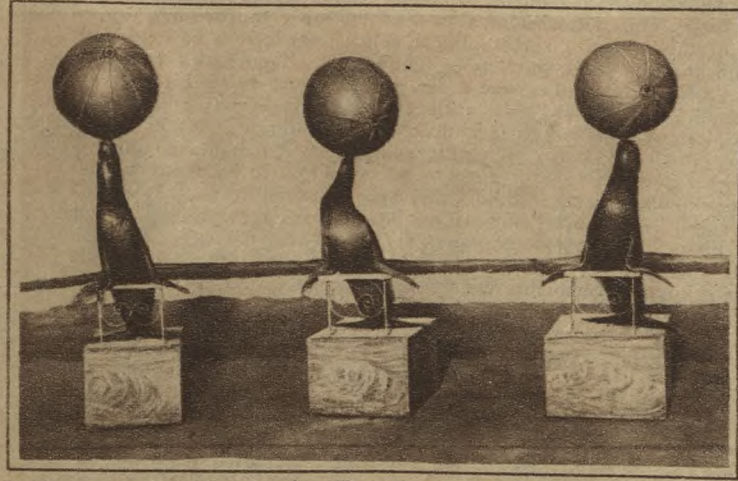

Foki (lwy morskie) **w cyrku Hagenbecka w Berlinie utrzymują na pysku w równowadze wielkie piłki gumowe, które obracają tak umiejętnie, że żadna nie spadnie.**



F. Sennecke.

Słonie jako straż honorowa w cyrku w paradnej postawie.

Mieczysław Smolarski.

Jak Szczedrzyk z Kęt ruszał na wyprawę warneńską

I.

Dziwne rzeczy podziać miały się w wieczór ów u Mateusza Kiełbasy, krawca i hafciarza.

Zażywny mieszczanin ów siedział w kantorku przy warsztacie, kędy pieściwie układał na stole sztuki srebra i złota. Chociaż rzemiosło swe dla powagi, a ludzkiego oka dalej jeszcze prowadził, to przecież od chwili, gdy uśmiechnął się doń los zalotny, zawód dawny zaniedbał, a pieniędzomieńcą ostał. W kantorku chłodno było, włożył zatem na się płaszcz z szerokiemi rękawami i sięgając do skrzyni okutej, monetę przed sobą rozkładał.

Niemało jej odmian było, gdyż w królestwie krążyły zarówno grzywny, grosze, kwartniki i denary polskie, jak cenione bardzo dla dobrej wagi dukaty węgierskie, jak fałszowane zresztą często, pieniądze czeskie i śląskie, jak zdarzające się teraz i złote szeryfy tureckie. Każdy pieniądz wartość miał wedle wielkości swej i szlachetnego metalu zawartości. Nieraz trzeba było jednak i innych monet jeszcze do dalekich za towarem podróży.

Nie mógł Kiełbasa bez poruszenia serca pomyśleć o chwili, gdy szczęśliwy źrzeb (los) nadarzył rękę Jaguśki Cypcerównej, dziewki leciwej już, a zyzowatej, która upodobała sobie rumianego pachołka. W oprawie niewieściej wniosła mu pierzyny dwie, kilka poduszek z malowanej skóry, sprzętów wiele, a co najważniejsza dom trzyokienny „pod wagą“ na Szewskiej ulicy. Ruchliwy mąż nadziei jej nie zawiódł, córkę i synów dwóch na świat przywiódł, a rzetelnością taką wziętość zyskał, i że drugi już dom na Kazimierzu targował.

Niecierpliwił się ninie pan Mateusz, iż brataniec jego Szczedrzyk nie przychodził. Sam w pisaniu listu nie dosyć mocny był, więc synowcem rad się wyręczał. Nie żądał odeń innych posług za nieopalaną izdebkę na poddaszu, którą mu był wygodził, i za skromną karmę, którą na szarym końcu stołu kazał mu podawać.

— O rodzinę dbam, — prawił do siebie, — a że to bracki syn, przeto przytuliłem go do serca. Nie rozpieszczam, bo młodość należy chować twardo, by z niej ludzie wyrośli. Lepiej byłoby i jemu, gdyby rodzic jego, który w Kętach handel solą prowadzi, piętnastu synali nie był narodził. Zawżdy on przedsie, miasto o grosze dbać, lubował się we wszelkiej rozrzutności. Na handel solą rzucił się, a młyn zjadł, który po ciotce był odziedziczył. Szczedrzyk chłopak zdolny jest, chociaż i on pieniędzy nie ceni. Patrzę tam nieraz i krew we mnie wre, gdy dukatem a skojcem jedno lekko na stół rzuca. Na kleryka przedsie nie chce iść, gdy ukształci się, może pisarzem miejskim zostanie, zaczem pójdzie i mieszkanie na ratuszu. Jeśli wdzięczny jest, a miękkie on serce ma, to niejedną jeszcze korzyść mi przyniesie.

Nie mówił też tego pan Mateusz głośno, wiedział jednak, iż w Szczedrzyku lubowała się dziewka jego piętnastoletnia Katuchna, która po matce zyza, a po ojcu liczykrupstwo odziedziczyła. Szczedrzyk dzielnym chłopcem był, więc się wszem niewiastom podobał. Jeśliby też jakie inne zajęcie dostał, a rozumnego statku nabył, kto wie, może i mieszczanin dałby na zapowiedzi.

Teraz mijały chwila za chwilą, więc Kiełbasa skrzynię z gniewem zatrzasnął i udał się na piętro na wieczerzę.

— Oto i wieczór przez tego wałkonia, a włóczykija zmarnowan jest. Przytrę ja rogów baranowi nadto trykającemu. Kiep jestem, jeśli wieczerzę obaczy.

W jadalni czekały już Jagna, Katuchna i dwóch synów niedorostków, którzy rodzica w rękę pocałowali, czeladnik wreszcie i uczeń krawiecki. Gąb wiele było, a cynowy półmisek niewielki. Jagna jednak, troskliwa o zdrowie męża, przystawiła mu nadto sporą misę ze smakowitemi knedlami.

Nie rozweseliło go to przecież, Katuchna zapłakana była i jeść nie chciała, burza wisiała w powietrzu i jeden ogień na kominku nic sobie z tej powagi nie robił, a wesoło strzelając pryskał krotofilnie przez polana.

— Gdzie jest Szczedrzyk? — zagadnęła Katuchna.

— Nie pytaj o tego powsinogę!

— Pewnie korzysta z zamieszania na mieście, — dodała zjadliwie Jagna, — i z czeladzią dworską włóczy się.

Trącił ją łokciem pan Mateusz. Naraz Katuchna zazdrosna z przyrodzenia, ryknęła płaczem, poczem nosa utarłszy, napełniła jadłem talerz i odstawiła go na boku.

— Na co czynisz to? — spytał rodzic, baczny na wszystko.

— Nie chcę, aby ten zatraceniec głodny był.

— Głupia jesteś, iże miłujesz go — rzekła matka.

— Obiecał mi, iż pobierzemy się na świętego Jana.

Trzasnął Mateusz w stół: On będzie ci obiecował! Pędziwiatr jakiś! Niech wprzódy zarobek zyszcze, a kolana me obejmując, prosi. Przewróciło się ninie dziewkom w głowie. Rodzic sam męża będzie ci obierał.

Wraz i ciszę domu przerwał hałaśliwy głos kołatki. Ktoś spóźniony do drzwi dobijał się gwałtownie. Słychać było wesołe głosy kilku osób, wesoło rozprawiających na ulicy, a potem znane, szybkie stąpanie Szczedrzyka, który skierował się do kantorku.

— Szuka mnie, — pomyślał pan Mateusz. — Uszu mu natrę, chociaż to bracki syn. Wieczerzy nie dam, aż ze mną lidźbę (rachunek) uczyni.

II.

Student jednak długo nie pojawiał się, dochodziły natomiast z dołu dziwne odgłosy jakby chrzęst wywlekanego żelaziwa. Zbladł pan domu w bojaźni, iże złoczyńce może skrzynię mu rozbijają, ale przedsie hałas to był inszy, jakoby raczej kilku zbrojnych utarczkę z sobą wiodło. Ktoś uderzył mieczem, ktoś cisnął na podłogę halabardą. I potem cisza znowu. Już trwożliwy Kiełbasa chciał czeladnika na dół zesłać, gdy naraz zabrzęczały znowu kroki po schodach i ukazał się Szczedrzyk w hełmie i koszulce żelaznej, pod pancerz przyodzianej, a z gołym mieczem w dłoni.

Zdumieli się zebrani i skamienieli z wrażenia, jako milczące figury na gzymsach na kościele, student zasię stanął dumny, na mieczu się oparł i zapytał:

— Zali pięknie mnie? prawcie stryjcu.

Gniew i żółć wezbrały w Mateuszu: — Opętało cię! Powywlekałeś mi stare zbroje. Odnieś je wraz, skąd jeś był wziął, a potem gadaj, dlaczego nie służyłeś mi dzisiaj?

— Co wam przyjdzie z tej zbroicy? Dajcie mi ją... Wdziewaliście ją niegdyś, aby na ćwiczenia wojenne na krawiecką basztę chodzić. Młodzi was tam dziś zastąpią, a Bogu dziękować nie dotrze nigdy wróg pod miasto nasze.

— Oszalałeś człowiecze! Samego żelaza ze dwadzieścia funtów, a funt kosztuje dwa kwartniki!... Na to mam ci zbroję dać, abyś magistry w akademji straszył?

— Nietacy oni bojaźliwi by na widok miecza, dech im sparło, a jak pijawka do łokcia, tak do krzeselka z bojaźni przylegli. Dajcież co jeść, gdyż głodny jestem...

— Wprzódy rachunki zrobisz, taki synu!

— Nie chcecie dać pożywienia, to pójdę spać i bez tego. Albo to pierwszy raz! Odchodzę jutro na zamek i nie pojawię się tu więcej. Same żebra widać mi przy waszej strawie.

Katuchna ryknęła znowu płaczem i nie bacząc na groźny wzrok rodzica, talerz przybyszowi przyniosła.

— Zagrzać ci?

— Zagrzej, jako chcesz.

— Jeszcze ciepłe! — wrzasnął pan Mateusz.

Szczedrzyk rozzuł hełm, przeżegnał się i spokojnie a pobożnie spożywać począł.

— Na Wawel przenosisz się? — spytał gospodarz ciekawie

— Na Wawel.

— Pewnie dadzą ci jakowyś rękopis przepisywać?... Zarobisz pewien grosz, co chwalebne jest. Możesz przecież jednak i stąd tam chadzać... Przecie cię nie wyrzucam. Katuchno, przestań już ryczeć, bo gorzej jeszcze zyzować będziesz...

Dziewka, gdy posłyszała o urodzie, wraz śluz puszczać przestała i jagody obtarła, a Szczedrzyk prawił:

— Nie dla mnie skryby zajęcie. Orężnie sługiwać będę. A wiecież, który mnie zaprosił? Marcin, syn Zawiszy Czarnego.

Zmieszał się Mateusz: — Może chcesz jeszcze coś zjeść? Zgoniłeś się bardzo. Tutaj jeszcze trochę knedlów zostało. Rodzina dla mnie święta jest, przyznasz przecież, iż niczego ci nie skąpiłem.

— Żebra moje o tem świadczą.

— Ciągle o swoich żebrach gadasz! Każdy niestatecznik chudzielcem być musi, gdyż bieganie jako łowczemu psu sadło w nim przepala. Mógłbyś i na tej strawie lepiej wyglądać. Co jednak gadasz, iż przy mieczu będziesz służyć? Nie żal to ukształconemu człowiekowi przez całe życie tarcze pucować?

— Rycerzem ostanę.

— Nie przeczę, iże ród nasz nie bylejaki, ale przedsię klejnotnym nie jesteś.

— Klejnot w garści mam, a kiedy pan łaskawy i ojczyzna wołają, nie lża mi doma się ostać. Sam król miłościwy rusza na wyprawę, a nie zginie, kogo sobie najjaśniejszy władca umiłował.

Pan Mateusz wraz pomyślał, iż bratanek jego w górę jedzie i jako dworski poniekąd człek w najskrytszych marzeniach zdoła mu dopomóc.

— To może wyrobisz mnie żupnictwo w Wieliczce?

— Może i wyrobię.

Kiełbasa olśnion, powstał uroczyście i ramiona rozтworzył: — Idźże więc, mój bratańcze, w drogę, którą sobie obrałeś. Byleś jeno spokojnego, mieszczańskiego stanu nie żałował. Pomnij zawsze, iż przy mojej jedno pomocy nauki mogłeś odbywać. Myślę takoż, iż one ci się więcej niżeli pięść w życiu przydadzą. Kocham swoją rodzinę, więc i koszuiki drucianej nie będę ci żałował. Miecz przecież, hełm i pancerz oddaj, gdyż i tak lepsze na dworze dostaniesz. A jak żupnictwo mi wyjednasz, to i pieniędzy coś ci kapnie i Katuchnie może łzy utulimy.

Spostrzegł jednak, iż czeladnik i uczeń krawiecki słuchają i patrzą na bratanka z gębą rozdziawioną.

— Idźcie spać! Roboty na jutro kupa jest.

A potem dodał od siebie:

— Jeszczeby się i tym postrzygaczom, jak i temu opętańcowi wojny a dworu zachciało!...

Ze świata katolickiego

Nowi błogosławieni.

Dnia 3 października poczet błogosławionych powiększył męczennik Abba Ghebre Michael, syn czarnej Etjopji (Abisynji) w Afryce. Michael żył w zeszłem stuleciu. Był zakonnikiem w odszczepieńczym kościele abisyńskim (koptyjskim). Pobyt w Rzymie otworzył mu oczy, gdzie jest Prawda jedyna. Po powrocie do kraju cierpiał prześladowania od cesarza abisyńskiego i wtrącony został do więzienia. Wydano nań wyrok śmierci, dzięki wmieszaniu się posła angielskiego wyrok wstrzymano, ale Michael wkrótce z mąk umarł 28 sierpnia 1855 r.

10 października Ojciec św. ogłosił jako błogosławionych pięciu hiszpańskich, jednego tyrolskiego ojca franciszkanina, dwóch braciszków (Hiszpanów) i trzech świeckich maronitów (katolików obrządku wschodniego), którzy zginęli śmiercią męczeńską w Damaszku, w Syrji w r. 1860 z rąk dzikich mahometan Druzów.

Nowi biskupi chińscy, synowie Chin.

W Chinach jest dzisiaj 2½ miljona katolików, 1200 księży, 3000 zakonnic. Biskupi katoliccy w Chinach byli jednakże zawsze cudzoziemcy, przeważnie Francuzi. Obecnie Ojciec św. uważa, że nadszedł czas, aby dać Chińczykom biskupów, rodzonych w kraju własnym. Aby zaś podkreślić ważność tej sprawy, sam osobiście wyświęcił kilka tygodni temu na biskupów kilku rodowitych Chińczyków.

Przyjdzie czas, że wszystkie diecezje Dalekiego Wschodu będą miały swoich rodowitych biskupów. I stanie się to, co stało się w ubiegłym wieku w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie wszyscy prawie biskupi obecni są urodzonymi Amerykanami.

POLITYKA

Sejm otwarty! minister skarbu ma głos.

Jest sala w zamku królewskim, gdzie niegdyś królowie polscy przyjmowali delegacje poselskie i wysłanników obcych monarchów. Otóż w tej sali zebrali się 13 listopada posłowie i senatorowie, aby wysłuchać krótkiego oświadczenia prezydenta Rzeczypospolitej, że sesja jest otwarta. I jeszcze tegoż dnia w siedzibie sejmu, minister skarbu wyjaśnił plan wydatków i dochodów na rok przyszły. Liczby już podawaliśmy: mamy wydać miljard 900 miljonów i tyleż minister spodziewa się zebrać. Ale się zastrzega, o ile ceny nie pójdą w górę, a z niemi wydatki na płace. Największego wzrostu wpływów rząd obiecuje sobie ze spirytusu, a z pośród podatków — z dochodowego, który ma być rozszerzony. Minister skarbu uważa, że wydatki są niewielkie, gdy się porówna, że w r. 1925 wydaliśmy zgórą 2 miljardy złotych i to wtedy, gdy złoty stał wyżej, dzisiaj zaś spadł znacznie, a drożyzna wzrosła o 40%, mimo to, mniej wydajemy.

Stronnictwa wobec rządu.

Następnie izba sejmowa rozpoczęła ogólne uwagi o polityce rządu i o skarbie. Wielką mowę przeciw rządowi wypowiedział wódz narodowej demokracji profesor Głąbiński. Mówca z chrześcijańsko-narodowego stronnictwa wołał, że silny ustrój państwa jest nakazem sumienia i rozumu, i apelował do posłów i rządu, aby przyczynili się do potęgi Polski takiej, jaka była za Piastów i Jagiellonów. Na razie największą zmianę radził przeprowadzić w przepisach wyborczych. Chrześcijański demokrata w mowie poruszył stosunki na Śląsku i oświadczył, że jeden powiat zachodni przynosi więcej, niż całe województwo wschodnie, przeto Polsce zachodniej poświęcić trzeba największą uwagę. Socjaliści są nadąsani na rząd, bo po przewrocie majowym spodziewali się rewolucji społecznej, a tymczasem w rządzie widzą kilku ministrów zachowawców. Odwołali więc z rządu swego „towarzysza" Moraczewskiego, ale ów wolał pozostać ministrem, niż posłem: złożył urząd poselski i godność w partji (widocznie nie wierzy w przyszłość socjalizmu). „Wyzwolenie" swego zdania w sejmie nie wyjawiło, gdyż część wyzwoleńców popiera Piłsudskiego, część zaś boi się o los reformy rolnej i rząd zwalcza. Narodowa partja robotnicza słabiej, a piastowcy mocniej są przeciwni polityce rządowej. Narazie rozprawy zostały skończone i komisja budżetowa bada wydatki i dochody.

Co będzie z karami za mowy i pisanie?

Prawie jednocześnie sejm zajął się rozporządzeniem o karach za mowy i pisanie. Olbrzymia większość sejmu wystąpiła przeciw temu rozporządzeniu, ale go narazie nie zniosła. O ile rząd nie przedstawi rozporządzenia sejmowi do zatwierdzenia do 27 listopada, to ono samo przez się od tego dnia upadnie. Naogół widać, że i sejm i rząd dążą do załagodzenia nieporozumień.

Wybory gminne na Śląsku.

Zgoda taka ma duże znaczenie. Ot i na Śląsku, gdzie nie było zgody w obozie polskim, Polacy w wyborach gminnych ponieśli częściową porażkę. I tak w większych miastach — Katowicach, Królewskiej Hucie, Tarnowskich Górach i Pszczynie zwyciężyli Niemcy. Natomiast w Lublińcu, Rybniku i Mysłowicach — Polacy. Ogółem na niemieckich rajców padło głosów 170 tys. a na polskich 227 tys. Głosowanie było dla Polaków lepsze niż podczas plebiscytu w r. 1921, ale nieco gorsze niż w poprzednich wyborach gminnych w r. 1919. Sporo Polaków głosowało na listy niemieckie. Dlaczego? Wskutek agitacji niemieckiej, zniechęcenia, że nie mają pracy, i nieuświadomienia narodowego. Co prawda, to od lata bezrobocie na Śląsku zmniejszyło się: prawie 30 tys. ludzi zyskało pracę i to nietylko w kopalniach węgla, ale i hutach. Rząd i społeczeństwo niewątpliwie roztoczą nad Śląskiem jeszcze większą opiekę, chociaż ona wymaga dużej pracy i kosztów.

Dbałość o rolnictwo.

A jakże gospodarka przedstawia się w kraju? Rząd zwołał wielką naradę rolniczą i wysłuchał życzeń ziemian. Podobno będzie powołana niby rada rolnicza przy komitecie gospodarczym ministrów, tak jak jest rada gospodarcza wyrażająca zdanie przemysłowców. Rząd oświadczył, że przykłada wielką wagę do rozwoju rolnictwa. Reforma rolna nie jest przerwana. Znaczna część ziemi na parcelację pochodzi z majątków państwowych. Minister rolnictwa największe znaczenie przypisuje kredytom na dobre zagospodarowanie, zniesieniu szachownic, oświacie.

Bezrobocie i wywóz.

Bezrobocie w przemyśle już się nie zmniejsza. Wywóz nasz w październiku był trochę żywszy niż we wrześniu, ale też nakupiliśmy więcej surowców i towarów. Koniec końców wartość wywiezionych produktów przewyższa wwóz o 18 miljonów złotych w złocie.

Ręka sowjecka.

Zagranicą najciekawsze zdarzenie: to spotkanie Czyczeryna, dyplomaty sowjeckiego, z tureckim ministrem w Odessie. Sowjety dążą do utworzenia ligi azjatyckiej i chcą się przeciwstawić lidze narodów w Genewie. Ponieważ w tej lidze pierwsze skrzypce gra Anglja, bolszewicy dążą wyraźnie do osłabienia Anglji i poderwania jej władzy w Azji. Podobno Turcja nie chce iść na pasku sowjetów. Tymczasem w Azji wpływy komunistyczne wzrosły. Armja „czerwona" w Chinach posuwa się ku stolicy. Na wyspie Jawie, należącej do Holendrów, wybuchło niebezpieczne powstanie, którem kierują komuniści. I tu znać rękę moskiewską.

Z archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej

— Śmierć dwóch kapłanów przyszło opłakiwać w naszej archidiecezji.

Dnia 10 listopada umarł ś. p. x. Edmund Rydlewski, proboszcz w Pogorzelicy. Urodzony w roku 1873 a wyświęcony na kapłana w roku 1899, był duszpasterzem w Pogorzelicy od roku 1910.

W Panigrodzie zaś zmarł 16 listopada tamtejszy proboszcz ś. p. x. dziekan Maksymiljan Gutsche w 57 roku życia a 32 roku kapłaństwa. Wieczny odpoczynek!

Z diecezji chełmińskiej

Ś. p. x. dr. Brunon Czapla.

I diecezja chełmińska straciła dzielnego, pracowitego kapłana. W dniu 8 listopada zmarł ś. p. x. dr. Brunon Czapla, proboszcz w Subkowach, dziekan dekanatu tczewskiego i prezes pomorskiego Związku Kapłanów Unitas. Nieboszczyk był przez szereg lat wychowawcą kleryków w seminarjum duchownem w Pelplinie. Śmierć jego wywołała wielki żal w diecezji. W pogrzebie uczestniczył Najprzew. x. biskup Okoniewski, składając w ten sposób hołd zasłużonemu kapłanowi. Niech Pan Bóg da niebo duszy ś. p. x. Brunona.

Ciekawostki ze świata

Ilu słów używamy? Pewien uczony angielski obliczył, że dziecko pięcioletnie używa 1700 wyrazów, kupiec od 3 do 10 000, literat 12 000, wielki pisarz Szekspir używał 24 000, a naczelny redaktor dziennika musi znać 45 000 wyrazów.

Odezwy i zawiadomienia

Koło powiatowe Chrz. Stow. Polsk. Naucz. Szk. Powsz. w Działdowie przyłącza się do protestu rodziców w Rykach przeciwko zamachowi na szkołę polsko-katolicką i oświadcza, że zawsze stać będzie w obronie religji, której należy się słuszne miejsce w szkole.

Przeniesienie relikwij św. Stanisława w Buku odbędzie się 28 listopada. Parafja bukowska, otrzymawszy z Rzymu relikwje św. Stanisława, pragnie je uroczyście przewieźć do kościoła farnego. Na uroczystość tę zjadą Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej i duchowieństwo. Tę wielką uroczystość poprzedzą trzydniowe rekolekcje dla młodzieży; nauki głosić będzie o. Nowakowski z Poznania. Uroczystość kościelna rozpocznie się o pół do 11. Wieczorem o 5 odbędzie się w domu katolickim wieczornica i przedstawienie: „Do większych ja rzeczy urodzony".

Kongres tercjarski odbył się w Białymstoku 23 i 24 z. m. Przybyli tercjarze z Białegostoku, okolic, pow. bialskiego, sokólskiego i wołkowyskiego. Kongres wezwał w uchwałach do zyskiwania nauczycielstwa dla idei tercjarskiej, do zakładania ognisk tercjarskich po parafjach, do popierania jedynie prasy katolickiej, do walki z bezwstydem, nadużyciami alkoholu i karciarstwem, do rozpowszechniania „bractw wstrzemięźliwości". Tercjarze winni pozdrawiać siebie słowy św. Franciszka: „Pokój i dobro".

Dla rozweselenia

— Chcielibyśta, Janklu, żeby był król?
— A czy un potrafi zrobić, żeby złoty poszedł w górę?
— A co to ma jedno do drugiego?
— Ny, jak un nie ma nic do tego, to na co un komu potrzebny?

Cudowne uleczenie.

Przy śniadaniu czeladnik mówi do pani majstrowej:
— Proszę pani, ja to chyba muszę być ślepy....
— Dlaczego tak myślisz, smyku?
— Bo nie widzę masła na chlebie.
Podobało się to pani majstrowej powiedzenie chłopca — dała mu masła na chleb.
— No cóż, wzrok się poprawił? — pyta po chwili.
— I jak jeszcze, pani majstrowa! Teraz to ja nawet widzę chleb przez masło.

Dobra propozycja.

Ona: — Żałuję bardzo, ale pańską żoną być nie mogę.
On: — Ach, jak to boleśnie. Ale możeby pani przynajmniej moje długi popłaciła?

Poradnik prawny

M. C.es. Pieniądze stają się własnością Pani już przed śmiercią ojca, więc nie będą należały do masy spadkowej. Rodzeństwo nic ma do nich prawa. — **Gralak. Lesz.** Wniosek nowy zbyteczny. Bank ten udziałów nie wypłaca. — **Sz. Star.** 1. 5. 25. 1 g. złota 3,45 zł; 1. 11. 26. 1 g. złota 5.9816 zł.

Kalendarz

28 listopada. Niedziela — **Rufina,** męczennika. — 29 listopada. Poniedziałek — **Saturnina,** męczennika. — 30 listopada. Wtorek — **Andrzeja,** apostoła. — 1 grudnia. Środa — **Eligjusza,** biskupa. — 2 grudnia. Czwartek — **Bibjanny,** panny. — 3 grudnia. Piątek — **Franciszka Ksawerego.** — 4 grudnia. Sobota — **Barbary,** panny.

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Zielonawieś. Poniedziałek: Poznań w kościele Matki Boskiej Bolesnej na Łazarzu. Wtorek: Maniewo. Środa: Gniezno w kościele św. Wawrzyńca. Czwartek: Czerniejewo. Piątek: Dąbrówka kościelna. Sobota: Dziekanowice.

Ogłoszenia: Za wiersz milimetrowy 1-łamowy w zwyczajnych **30 groszy**; strona obejmuje 7 łamów. **Ogłoszenia drobne:** za słowo **25 groszy**, słowo podkreślone **50 groszy**; dla poszukujących pracy za słowo **10 gr.**, słowo podkreślone **20 gr.**

Uwaga: **Ogłoszenia zamiejscowe umieszczamy tylko za poprzedniem wniesieniem opłaty. — Ostateczny termin przyjmowania zleceń: 10 dni przed datą numeru. Za opóźnienie wskutek przekroczenia tego terminu Administracja nie odpowiada.**

„Kurjer Warszawski" w n-rze 296 z 27. października r. b. pisze:

„**Nagły zgon w cukierni.** Na rogu ul. Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej w cukierni Kleszcza zasłabł nagle 56-letni L. Szt., handlowiec (Marszałkowska 91), przybyły tam na czarną kawę. Służba w cukierni wyprowadziła Szt. na podwórze tegoż domu, gdzie przed przybyciem lekarza pogotowia prywatnego, życie zakończył. Przyczyna śmierci — atak sercowy."

Wypadek powyższy dowodzi niezbicie, jak szkodliwą jest kawa z powodu zawartej w niej kofeiny, która jest trucizną dla serca. Z kawy Hag natomiast jest wszelka kofeina usunięta, i taką wolną od kofeiny Kawę Hag pić można w najsilniejszym naparze o każdej porze dnia i nocy, bez jakichkolwiek ujemnych skutków dla serca, nerwów, nerek i t. d. (5)

Jedynie Kawa Hag uchroni od wypadku podobnego jakiemu uległ wzmiankowany w powyższej notatce osobnik.



OBRAZKI MISYJNE

w wielu wyobrażeniach poleca

Drukarnia św. Wojciecha w Poznaniu.

Wzory i ceny przesyłamy na życzenie.

(410)



Udelikatnia i chroni cerę.

Wielkopolski Zakład Haftów Artystycznych

K. Kędzierska, Poznań, ul. Podgórna 10a

Telefon 2559. Adres telegr. „Sztandar". (402)

Wykonuje **sztandary** dla Bractw, Kółek rolniczych, Towarzystw itp. po bardzo przystępnych cenach i dogodnych warunkach spłaty.

Paramenta kościelne zawsze na składzie.

FUTRA w dużym wyborze skóry futrzane, lisy, spody pod futra, również wykonuję oraz fasonuję i reparuję futra w własnej pracowni po cenach najniższych.

J. JAGSZ — POZNAŃ

Aleje Marcinkowskiego nr. 21 i 3a. (423)

CRÈME DERBY

jest bezsprzecznie najlepszym bezkonkurencyjnym wyrobem krajowym. (50)

M. CEGIELSKI — POZNAN

Fabryka Perfum — — ulica 27. Grudnia nr. 12.



Piękne harmonijne dzwony

to główna potrzeba i upiększenie kościoła i całej parafji. (463)

Jeżeli więc w której miejscowości są w tym kierunku jakiekolwiek braki jak: pęknięte dzwony, brak dzwonu do kompletnej harmonji etc. to prosimy zwrócić się z całem zaufaniem do

Jedynej najstarszej polskiej odlewni

BRACI FELCZYNSKICH

w Kałuszu lub **w Przemyślu**

ul. Siwiecka ul. Krasińskiego 63

która wysyła na żądanie strony swego przedstawiciela na miejsce, w celu udzielania fachowej porady.

Dzięki zrozumieniu przez Wielebne Duchowieństwo hasła „Swój do Swego", dostarczyła firma w ostatnich czasach większe harmonijne dzwony do miejscowości Wielkopolski i Pomorza:

Wielkopolska.

Poznań kościół św. Florjana, — Żnin, Ludzisko, Buk, Mąkowarsko, Dalewo, Siemianice, Zduny, Chomęto, Wilkowyja, Jeżewo, Borek, Margonin, Pleszew, Lubasz, Wagrówiec, Niepruszewo, Murowana Goślina, Sulmierzyce, Polanowice, Parlin, Baszkow, Damasławek, Wronki, Grabów, Chojna, Dźwieszno, Goruszki, Baranów, Słupia, Cerekwica, Opatów, Gołańcz, Niestronno i t. d.

Pomorze.

Sypniewo, Wielki Kack, Kielno, Chwaszczyno, Żukowo, Brzeźno, Szemud, Przódkowo, Barłożno, Topólno, Łążyn, Stara Kiszewa, Nowa Cerkiew, Wejherowo, Gruczno, Nowe, Karsin, Konarzyny, Nieżywięć, i t. d.

K. KUŻAJ

SPRZEDAJE

SUKNA

NAJKORZYSTNIEJ!

SUKIENNICE

STARY RYNEK 56

NA GWIAZDKĘ!

RESZTKI

PÓŁ DARMO

(52)

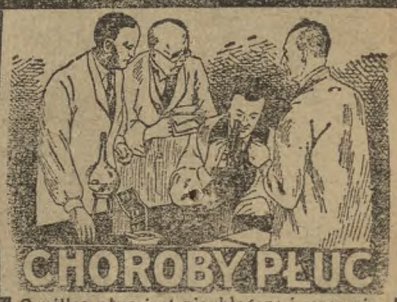

CHOROBY PŁUC

Gruźlica płuc jest nieubłagana i corocznie, nierobiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, kosi miljony ludzi. — Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, uporczywego, męczącego kaszlu itp. stosują pp. Lekarze:

„Balsam-Thiocolan-Age"

który ułatwiając wydzielanie się plwociny, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego oraz powiększa wagę ciała i usuwa kaszel. — Używa się za poradą lekarza. Sprzedają apteki. (252)

Sidol CZYŚCI **METALE,** SZYBY, LUSTRA, SZKŁO i MARMURY **OLŚNIEWAJĄCO.** (333)

Dla Sióstr Wincentek

chustki czarne czysto wełn.

130×130 i 180×180 poleca po cenach przystępnych

F-a Bracia May

właśc. **Nikodem May**

Poznań, ulica Wjazdowa 8

naprzeciw Uniwersytetu (494)

Telefon 4182 **P. K. O. konto 202011**

Krem Miaflor

udelikatnia i odświeża cerę, Chroni twarz i ręce przed pękaniem.

HENRYK ŻAK - POZNAŃ, Fabryka perfum i kosmetyków.